Cena egzemplarza 20 zł.

ŚWIETLICA

miesięcznik

ROK IV. WARSZAWA 1 — 30 CZERWCA 1948 Nr 9 (61)

ZBIGNIEW MITZNER

22. VII. 1944 — 22. VII. 1948

CZWARTA ROCZNICA WIELKIEGO MANIFESTU

„Chwytajcie za broń! Bijcie Niemców wszędzie, gdzie ich napotkacie! Atakujcie ich transporty, udzielajcie informacji, pomagajcie żołnierzom polskim i sowieckim. Na terenach wyzwolonych wypełniajcie karnie nakazy mobilizacyjne i śpieszcie do szeregów Wojska Polskiego, które pomści klęskę wrześniową i wraz z armiami Narodów Sprzymierzonych zgotuje Niemcom nowy Grunwald!

„Stawajcie do walki o wolność Polski, o powrót do Matki-Ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie, o szeroki dostęp do morza, o polskie słupy graniczne nad Odrą!

„Stawajcie do walki o Polskę, której nigdy już nie zagrozi nawała germańska, o Polskę, której zapewniony będzie trwały pokój i możność twórczej pracy, rozkwit kraju!„

Taki głos rozszedł się z Chełma dnia 22 lipca roku 1944.

To pierwsza tymczasowa władza polska, powstała po okresie wrześniowego rozbicia i pięcioletniej niewoli, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego z pierwszego wyzwolonego skrawka ziemi polskiej zwracał się do rodaków. Głos ten doszedł wszędzie i wszędzie został zrozumiany. Był to rozkaz walki, nakaz dokonania ostatecznego wysiłku w walce z wrogiem. Jasnymi i prostymi słowami nawoływał do bicia wroga i do wypędzenia go za naturalne i historyczne granice Polski.

Ale do tego tylko nie ograniczał się Manifest P.K.W.N. Nie ograniczał się tylko do wyznaczenia zasad wojskowej i politycznej strategii narodu polskiego na ostatni okres wojny. Stawiał on jasno i wyraźnie zasady nowego państwa polskiego, którego odbudowa rozpoczęła się natychmiast — w ogniu wojny, w ogniu walki o zwycięstwo.

P.K.W.N. wyłoniony został przez utworzoną w konspiracji **Krajową Radę Narodową**, skupiającą wszystkie szczerze demokratyczne żywioły polskie. Ta Krajowa Rada Narodowa, powstała i działająca najpierw w Warszawie, a następnie w Lublinie, podjęła funkcje władz państwowych, dając w ten sposób narodowi możliwość formowania się w nowych warunkach.

Władza Polski przedwrześniowej porzucona została sromotnie w panicznej ucieczce na drodze do Zaleszczyk. W najcięższych chwilach naród pozostał osamotniony. Próby wskrzeszenia tej władzy na emigracji zawiodły, gdyż opierały się one na znienawidzonych formach politycznych faszystowskiej konstytucji z roku 1935-go i na błędnych, fałszywych, szkodliwych koncepcjach politycznych, stanowiących żałosne próby kontynuacji antyradzieckich tradycji piłsudczyzny i policyjnych podstaw Polski przedwrześniowej. Koncepcje londyńskie obracały się w fikcyjnym świecie i w oderwaniu od rzeczywistości bytu narodu. Zamykały one oczy na fakt, iż wyzwolenie Polski przychodziło od wschodu, że niosła je Polakom Armia Czerwona i idące wraz z nią oddziały wojska polskiego.

W tej sytuacji z pełną słusznością autorzy Manifestu stwierdzić mogli: **„Krajowa Rada Narodowa, powołana przez walczący naród, jest jedynym legalnym źródłem władzy w Polsce".** Poczucie tego legalizmu dawało autorom Manifestu zarówno oparcie się na zasadach prawnych demokratycznej konstytucji 1921 roku, jak i świadomość działania w imię najlepiej pojętego dobra narodu.

To poczucie nakazywało nie tylko wzywać ogół do wytężenia wszystkich sił w walce z Niemcami, ale także i do nakreślenia zarysów ustrojowych nowego państwa, zgodnych z interesami olbrzymiej większości społeczeństwa. Raz jeszcze zatriumfowało zrozumienie zasady, iż nie ma pełnego wyzwolenia narodowego i pełnej niepodległości bez przeprowadzenia podstawowych reform społecznych. Mówimy raz jeszcze, gdyż w tym zakresie P.K.W.N. był wiernym kontynuatorem tradycji demokracji polskiej, od Kościuszki poczynając, poprzez dążenia jakobinów polskich, demokratów Powstania Listopadowego i Wiosny Ludów, czerwonych Powstania Styczniowego i półwiekowej walki robotników i chłopów polskich, Manifest P.K.W.N. poprzedzających. To właśnie związanie Manifestu Lipcowego z żywą i wielką tradycją demokracji polskiej, dało mu olbrzymią siłę.

Niczym byłyby bowiem najpiękniejsze teorie, rzucone w manifeście, gdyby ziarno jego idei padło na grunt nieprzygotowany, nieprzeorany od wielu lat pracą myślicieli i bojowników.

Takim na przykład postulatem był **nakaz natychmiastowego przystąpienia do reformy rolnej.** Nie był on niczym narzuconym z zewnątrz, ale, przeciwnie, realizacją naprawdę **„odwiecznego pędu chłopstwa polskiego do ziemi"**, aktem dawno oczekiwanym sprawiedliwości społecznej, zamierzonym lecz niewykonanym programem wszystkich polskich rewolucjonistów.

W tym bowiem tkwi zasadnicza różnica między Manifestem Lipcowym i wszystkimi poprzednimi programami demokratów i postępowców. W tym, że nie pozostał w świecie projektów, ale że został zrealizowany. Dziś właśnie jest pora, byśmy sobie uświadomili, że jakkolwiek Manifest stanowił program dalekosiężny, wyznaczający drogi rozwoju narodu w całym okresie historycznym, to zasadnicze jego zasady już zostały wprowadzone w życie. Musimy mieć świadomość, iż żyjemy w epoce stworzonej przez ten Manifest, w epoce którą historia śmiało nazwać będzie mogła epoką Manifestu Lipcowego.

Realizacja ta stała się możliwa nie dzięki przypadkowi, czy też dzięki korzystnemu zbiegowi okoliczności. Musimy rozumieć i pamiętać, że na skreślenie najpiękniejszego programu społecznego i politycznego potrzeba niewielkiej nawet grupy szlachetnie i uczciwie myślących ludzi. Ale do jego wykonania potrzeba wielkich sił społecznych. Zasługą ludzi Manifestu Lipcowego jest nie tylko skreślenie pięknych jego kart, ale i wola, którą mieli dla zmobilizowania narodu celem jego realizacji. Manifest nie pozostał kartą papieru. Stał się czynem: chłopów dzielących ziemię po wsiach, robotników obejmujących ocalone przez siebie od zniszczenia fabryki, kopalnie, huty, koleje i porty, ludzi pracy umysłowej, oddających swą wiedzę i swe zdolności nowej rodzącej się sprawie Polski Ludowej.

Manifest nadał sens całej walce narodu: ofierze żołnierza i wysiłkowi człowieka pracy. Dał Polsce nową myśl polityczną zarówno w zakresie ustroju wewnętrznego jak i stosunków zewnętrznych. Gdy czytamy dziś słowa: **„Trwały sojusz z naszymi bezpośrednimi sąsiadami, ze Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją, będzie podstawową zasadą zagranicznej polityki polskiej"** — wiemy, że tak się stało i że stało się dobrze, zgodnie z interesem naszego narodu. Wiemy, że ta polityka dała Polsce mocne oparcie w Związku Radzieckim przeciw Niemcom, dała jej granice zachodnie i możliwość opierania się tym, którzy czyhają na ich zmianę. Ta polityka umieściła Polskę jak najkorzystniej w obecnej sytuacji międzynarodowej, dała jej krąg naturalnych przyjaciół, powróciła jej naturalny związek z narodami słowiańskimi, zmieniła stan przedwojenny, gdy Polska współdziałała ze swymi śmiertelnymi wrogami, a odnosiła się wrogo do naturalnych swoich sprzymierzeńców.

I tak, na którąkolwiek dziedzinę naszego życia spojrzymy, zobaczymy bogaty plon idei Manifestu Lipcowego. Zadaniem naszym dziś jest zrozumieć to, idee te pielęgnować i rozwijać. Baczyć, by ze wskazanej drogi ani na milimetr nie zboczyć. Praca i walka tych czterech wielkich lat na tym polegała. W tym tkwił ich sens i najgłębsza treść.

W owym pamiętnym dniu 22-go lipca 1944 roku w Chełmie niewielka była garść ludzi stojących za Manifestem. Dziś jest ich miliony. My wszyscy, którzy na swoich odcinkach pracy przyczyniamy się do budowy Polski, do rozwoju jej dobrobytu, oświaty, siły wewnętrznej i wielkości jesteśmy ludźmi Manifestu Lipcowego. On jest wyrazem naszych potrzeb i wyrazem naszych idej. Nasze mózgi, ręce i serca dają mu wielkość i nieśmiertelność w historii narodu. Manifest Lipcowy wyrósł z narodu, ze zrozumienia jego potrzeb, jego historii, jego prawdy. My wyrośliśmy z Manifestu.

Niech powie historyk czasów dzisiejszych o nas to, z czego możemy być dumni: **byli ludźmi Manifestu Lipcowego.**

JANUSZ MINKIEWICZ

22 LIPCA

1.

W dzień wolności, w dzień lipcowy
Manifestu padły słowa —
Skruszyć nadszedł czas okowy
I zakwitła Polska nowa!

W wiązach była Europa,
Gdy już żołnierz nasz frontowy
Swojej polskiej ziemi dopadł
W dzień wolności, w dzień lipcowy!

2.

Co manifest wtedy głosił,
Dziś jest prawdą oczywistą:
Robotnikom chleb przynosił,
Chłopom ziemię, kres faszystom!

Dzisiaj, po dziejowej burzy,
W rytmie polskiej odbudowy
Wszystko spełnia się co wróżył
Dzień wolności, dzień lipcowy!

3.

W całym kraju i w stolicy
Naród święto czci zabawą —
I my tańczmy na ulicy
Razem z Polską i Warszawą!

Niech nam w oczach świat się kręci,
Niech radością szumią głowy —
Niech wesoło nam się święci
Dzień wolności, dzień lipcowy!...

Do Kierownika Świetlicy,

list drugi.

Jak wszystko, co się robi, tak i numer pierwszy zmienionej „Świetlicy" spotkał się z pochwałami i zarzutami. Spodobała się naogół zasada redakcyjna, podczas gdy zarzuty tyczyły raczej spraw drobniejszych. Od Was, kierowników „Świetlic" otrzymaliśmy tylko kilka listów, co mogło by świadczyć o braku większego zainteresowania z Waszej strony. Taki wniosek byłby jednak krzywdzący, ponieważ ilość prenumeratorów naszego pisma wzrosła po pierwszym numerze o trzydzieści procent. Ten dowód uznania cieszy nas wprawdzie bardzo, niemniej prosimy o kilka słów, dopisanych bodaj do listów, w których zgłaszacie swoją prenumeratę. Napiszcie poprostu, dlaczego postanowiliście zaabonować „Świetlicę".

Kilku czytelników z Warszawy, zajmujących się od dawna zagadnieniem pisma świetlicowego, zarzuciło nam, że format „Świetlicy" jest zbyt duży. Na szczęście jednak, nikt z terenu, nikt z pośród Was o tym nie napisał. Powiadam „na szczęście", ponieważ Wasze zdanie jest dla nas najważniejsze. Wy najlepiej przecież wiecie, czy obecny format naszego pisma utrudnia wam korzystanie z materiałów w nim zawartych. Nie utrudnia. To dla nas sprawa bardzo istotna, bo znowu nam, obecny format znakomicie ułatwia stronę redakcyjną. Przy mniejszym formacie pisma mielibyśmy trudności z drukowaniem chociażby „gier towarzyskich", nie mówiąc już o tym, że duża stronica daje większe możliwości graficzne, co przy wielkiej ilości rysunków jest jedną ze spraw pierwszorzędnych.

Z dyskusji wokół pierwszego numeru „Świetlicy" wyciągnęliśmy już pierwsze wnioski charakteru konkretnego. Rubryka „Czytamy książki" jest tego dowodem. Następną inowacją będą uwagi Jana Rybkowskiego na temat: „Jak udekorować świetlicę". Autor postara się poradzić, w jaki sposób doprowadzić świetlice do jak najestetyczniejszego wyglądu w granicach niewielkich kosztów, dostępnych dla wszystkich zespołów świetlicowych.

To, czy uwzględniać w naszym piśmie oddzielnie świetlice robotnicze i oddzielnie — wiejskie, to znaczy wzbogacić materiał kulturalno-oświatowy, uzmysłowią nam ostateczne wyniki toczącej się obecnie na ten temat dyskusji. Prawdopodobnie zajdzie potrzeba wydawania dwu pism świetlicowych, z których jedno, jak obecnie — nasze, wzięłoby na siebie stronę repertuaru zespołów świetlicowych, a drugie — stronę kulturalno-oświatową. Taki, rzeczowy podział, wydaje się słuszniejszy, niż podział miejsko-wiejski.

Numer obecny poświęcony jest zbliżającej się rocznicy Manifestu Lipcowego. Wiersz Janusza Minkiewicza i przemówienie, oparte na uwagach Zbigniewa Mitznera, otworzą naszą uroczystość. Część widowiskową wypełnią dwa utwory sceniczne: „Narzeczona bez morgów" i „Gwardziści".

Prosimy Was tą drogą o nadesłanie fotografii poszczególnych scen z wystawionych u Was „Gwardzistów" i „Narzeczonej bez morgów". Zamieścimy je wszystkie w „Świetlicy", dając w ten sposób przegląd Waszej pracy. Stworzy to warunki do współzawodnictwa, umożliwi pozatem wymianę doświadczeń.

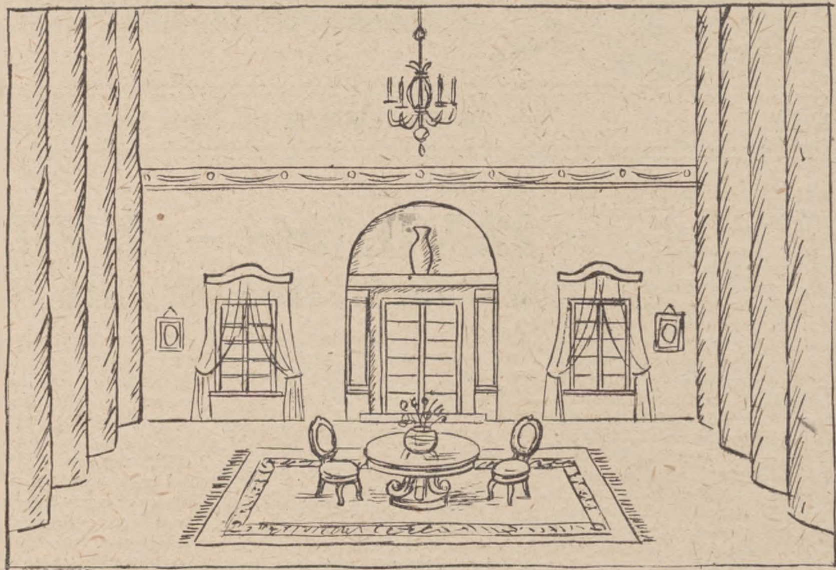
Zapowiadane widowisko ludowe pióra K. I. Gałczyńskiego z kukiełkami Jerzego Zaruby ukaże się ze względów technicznych w następnym numerze.

Jan Rojewski.

Jan Rojewski

Narzeczona bez morgów

wodewil w 2 aktach.



Osoby:

DZIEDZICZKA, LEOKADIA SMUŻYNA— właścicielka Krzykopola, lat 70.
PAN REJENT — zaufany Smużyny, lat 65.
MŁYNARZ — 60-letni mężczyzna ogromnej tuszy.
MŁYNARZOWA — dorodna kobieta, lat 50.
MALGORZATA—sierota, pokojówka Smużyny, lat 19,
ANTONI GOLIAN — gospodarz z sąsiedztwa, lat 60.
FRANEK GOLIAN — jego syn, lat 23
GOLIANOWA — lat 50.
WŁADEK — fornal z Krzykopola, przyjaciel Franka.

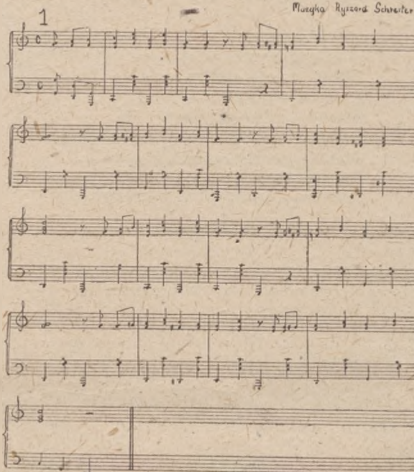
Muzykanci wiejscy: dwóch skrzypków i jeden harmonista, Gospodarz Pierwszy, Drugi i Trzeci oraz goście, biorący udział w tańcach.

Pierwszy akt dzieje się w Krzykopolach, we dworze, tuż przed wkroczeniem wojsk polskich i radzieckich, drugi — w kilka dni później, w zagrodzie Antoniego Goliana.

AKT PIERWSZY

Wnętrze salonu we dworze. Jedne drzwi prowadzą na taras i dalej na ogród, drugie — do innych pokojów. Okna. Małgorzata sprząta właśnie salon. Jest smutna. Przystaje z przodu sceny i śpiewa do widowni:

(Melodia Nr 1)



1.
To właśnie ja ta Małgorzata
co słynę we wsi z pięknych lic
To do mnie Franek Golian lata,
choć morgów nie mam nic a nic.

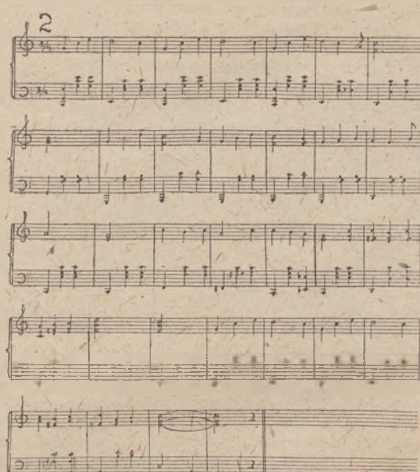
2.
Zazdroszczą wszyscy mi Goliana,
najbardziej młynarzowa zaś,..
we Franku moim zakochana,
Franeczka chciałaby mi skraść!

3.
A ojciec Franka, Golian stary
miał do Młynarzów z wódką iść
i Franka sprzedać za hektary...
Dlatego biedna drżę jak liść...

4.
Czy przyjdzie Franuś mój jak wczoraj
dzieńdobry mi powiedzieć dziś?
Z tej niepewności jestem chora,
od tego biedna drżę jak liść...

(Kończąc piosenkę, Małgorzata strąca nieostrożnym ruchem wazon ze stolika. Jest przerażona. Szybko zbiera do fartucha części rozbitego wazonu. Wchodzi dziedziczka, osoba dużego wzrostu, trzymająca się mimo wieku prosto. Chodzi o lasce, ale pewnie. Na nogach ma wysokie buty do sznurowania, teraz niezasznurowane. Spostrzega rozbity wazon, odwraca się jednak do widowni i śpiewa:

(Melodia Nr 2)



1\.

Oto majątek mój Krzykopole!
Nim czas w pamięci go zatrze
zamiast hektarów, tę małą rolę
pragnę pokazać w teatrze...

2\.

Z łaski autora na nowo tu dziś
pałac mam, rządzić przywykłam,
Mam sto sztuk bydła, nie licząc ludzi,
jak ta dziewczyna naprzykład...

(Wskazuje ręką Małgorzatę, stojącą nieruchomo, z rozbitym wazonem w fartuchu). (Do Małgorzaty) Znowu coś stłukłaś!

MAŁGORZATA

Wazon, proszę pani dziedziczki... wszystko mi z rąk leci...

DZIEDZICZKA

Święty by z tobą nie wytrzymał... O czym ty myślisz przy sprzątaniu, no powiedz, o czym? Tak mi się odpłacasz za moje serce... za to, że cię przygarnęłam, że dbam o ciebie, jak o córkę rodzoną... (Małgorzata płacze, całując ją w rękę). No nie płacz... może skleimy to jakoś... a uważaj bardziej kiedy sprzątasz... (Siada w fotelu, ciężko wzdychając). Wszyscy jesteście z jednego łokcia... za moje serce i dobroć takie mam podziękowanie... (Małgorzata klęka u jej stóp i zasznurowuje buty). Przyniosłam ci sukienkę, Małgorzato... (rozwija jedwabną sukienkę w kwiaty). Tylko szanuj ją i ostrożnie wkładaj i zdejmuj... Nosiłam ją, kiedy miałam twoje lata... dzisiaj takiej nie dostaniesz za pieniądze... prawdziwy jedwab... Będziesz miała do kościoła. Potem przymierzysz i przyjdziesz do mnie pokazać się....

MAŁGORZATA

Dziękuję, pani dziedziczko... A ten wazon stłukłam przez Franka... Wczoraj miał ojcu o wszystkim powiedzieć, bo go chcą nagwałt żenić z młynarzówną... zaręczyny mają być!... „Nie ożenisz się z tą dworską znajdą!" — tak mu powiedzieli ojcowie... Pani dziedziczka dobra, ale ja bez niego żyć nie chcę!

DZIEDZICZKA

Nie płacz, głupia... Franek ciebie kocha i z tobą się ożeni. Nie masz po ojcu hektarów, ale za to masz wychowanie. Nauczyłam cię do stołu podać jak należy, ukłonić się grzecznie, buty zasznurować, dałam ci to wszystko co zdobi człowieka: grzeczność, posłuszeństwo, bojaźń Boga i szacunek dla dobrodziejów. Pamiętaj Małgorzato, że najbardziej zdobi człowieka nie majątek, nie hektary, tylko cnota wdzięczności. Bądź wdzięczna za to, że cię przygarnęłam sierotę, że cię karmię i odziewam, a o głupstwach nie myśl...

MAŁGORZATA

Ja wiem, że pani dziedziczka dobra i wszystkim to mówię... ale przecież jestem sierota... gdzie mi się równać z młynarzówną...

DZIEDZICZKA

Pamiętaj, że każdy człowiek rodzi się do czego innego i co innego mu w życiu pisane. Na świecie dla każdego jest miejsce i dla każdego inne. Już ja dobrze wiem gdzie twoje szczęście, Małgorzatko. Zostaniesz u mnie, a Frankowi też będzie lepiej we dworze, kiedy go ojcowie wygnali... Dam wam mieszkanie w czworakach i ordynarię, będziecie jak na swoim. Przecież na swoim też trzeba pracować...

Prawda, pani dziedziczko... ja to bym została we dworze, ale Franek jest honorowy...

DZIEDZICZKA

Jak mu wytłumaczysz, to musi przystać na twoje. Ojca nie uprosi. Żaden chłop nie pozwoli synowi na takie małżeństwo. Dla nich hektary najważniejsze. Co innego Franek. Mało to przesiedział u nas, we dworze? Zobaczył inny świat, przekonał się, że tutaj nie tylko hektary liczymy. Mamy serca i patrzymy w serca, moje dziecko... Ciebie Franek kocha, a młynarzówny nie kocha... I co ty myślisz za co cię kocha? Za to, że jesteś grzeczna, że jesteś czysto ubrana, że umiesz i do stołu podać i leguminę zrobić i gazetę przeczytać na głos... A kto cię tego nauczył? Więcej ci dałam, Małgorzatko, niż hektary...

MAŁGORZATA

Kiedy ja nic, pani dziedziczko, nie mówię...

DZIEDZICZKA

Musisz to Frankowi wytłumaczyć... (wstaje). Musisz być wdzięczna... Bóg by cię pokarał.. Za tyle dobroci... (wychodząc). A uwijaj się z robotą, bo tu zaraz pan rejent będzie... (wychodzi), Małgorzata sprząta, w oknie od strony ogrodu ukazuje się głowa Franka).

FRANEK

Poszła!?

MAŁGORZATA

Chodź prędko! Poszła, ale pewnie wróci! (Franek wbiega do salonu drzwiami wiodącymi na taras. Przystaje z przodu sceny i śpiewa):



Jestem Franek, chłopak równy,
do Małgosi latam.
Nie chcę tamtej młynarzówny,
chociaż jest bogata!

Pokaż się Małgoś, bom cię od wczoraj nie widział! (przyciąga ją do siebie za ręce).

MAŁGORZATA

Mów, Franuś, co ojciec powiedział... coś się od wczoraj ze mną dzieje...

FRANEK

Powiedział, że mnie z domu jak psa wygna, że mi kulasy poprzetrąca, jak tu do ciebie będę chodził...

MAŁGORZATA

I co?

FRANEK

No widzisz, nie chodzę, tylko biegam!

MAŁGORZATA

Co będzie, Franuś?

FRANEK

A nic nie będzie. Wojna się kończy! Pójdziemy do Warszawy na robotę! Jak się ojciec sam na gospodarce pomęczy ,to się przeprosi. Kto mu w polu zrobi?

MAŁGORZATA

Dziedziczka nam mieszkanie w czworakach szykuje, ordynarię obiecuje dać...

FRANEK

A ty powiedz dziedziczce, żeby ci dała z sześć morgów... Ja fornalem nie będę. A jak ci nie da, to sama weźmiesz...

MAŁGORZATA

Bój się Boga, co ty wygadujesz...

FRANEK

Reforma będzie, Małgoś, jak tylko nasi przyjdą. Ino ich patrzeć. Słyszysz! (Słychać dalekie detonacje). W Hajnówce byłem, we dworze. Tam fornale i dziewuchy po pięć hektarów mają brać... mieszkania... inwentarz... Już się zmówili między sobą po cichu... już jest delegacja...

MAŁGORZATA

Nie mogę, Franek... grzech zabierać nie swoje. Ksiądz proboszcz przyjeżdżał. Rozmawiał z nami, ewangelie czytał, prawo boskie wykładał... nikt nie weźmie, Franek... naród jest chrześcijański, a ksiądz mówił, że to grzech śmiertelny. Co z tego, że pogospodarzysz na cudzym, a potem ,to cię ta święta ziemia nie przygarnie. Ksiądz mówił, że fornal z Hajnówki jak tylko powiedział, że ziemię weźmie, to zaraz umarł. Na miejscu. Bóg go skarał na przestrogę innym. Kogo będziemy słuchać, Franek, jak nie księdza?

FRANEK

No dobrze. Jak się masz księdza słuchać, to posłuchaj! (Wyciąga z kieszeni list).

MAŁGORZATA

A od kogo ten list?

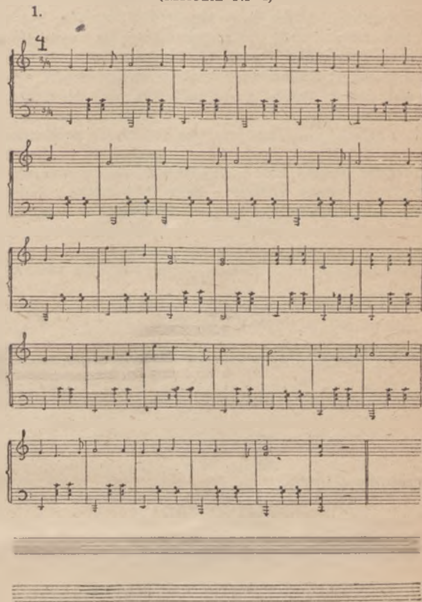
FRANEK

Od księdza Zdzisława, mojego brata... posłuchaj, co pisze brat rodzony... (czyta) „Niech będzie poch... zaraz... aha... Dowiedziałem się od ojca naszego i od ludzi ze wsi, że chodzisz do Małgorzaty do dworu. Kochany bracie mój Franciszku, bardzo mnie to zasmuciło i zaraz mszę odprawiłem na twoją intencję, żeby ci Bóg miłosierny serce odmienił i pokierował nim wedle woli ojca, który najlepiej rozumie jakiej żony ci potrzeba. Nie zapominaj, bracie mój, że wola ojca jest świętym prawem dla ciebie. Szanuj ojca twojego i matkę... Tak przykazał nam Bóg i taka jest jego wola... Ja twój brat to samo ci przykazuję w sumieniu swoim kapłańskim. Żeń się z Młynarzówną, a tej sieroty ze dworu nie bałamuć. Bóg nasz miłościwy sam sieroty nie opuści i mógłby ci to za grzech policzyć, żeś zwątpił w Jego Opatrzność i miłosierdzie i chcesz go wyręczać w tym co boskie. Res sacra miser! Pan Bóg zaopiekuje się sierotą lepiej od ciebie. A ty, bracie mój Franciszku, bądź posłuszny ojcu i pamiętaj, że i na moje kapłańskie powołanie sporo grosza utracił i Katarzynie, siostrze naszej osiem morgów odpisał. Ja wam na razie, póki jestem na dorobku nic pomóc nie mogę, chyba tylko modlitwą. Ale jak się ożenisz z młynarzówną, to wam może trochę grosza prześlę, co tu od parafian zdołam zebrać. Prawda, że ruszyło się tu u mnie w parafii trochę... Chwalić Pana, pogrzebów mamy teraz dużo, to wam może i jałóweczkę podchowam i ze dwa prosiaczki po sto kilo... A za tę Małgorzatę, sierotę, modlę się codzień, żeby ją Bóg od ziemskiej miłości uchronił i do swojej służby powołał zakonnej, iżby w świętości i niewinności nagrodę miała za swoją dolę sierocą". (Małgorzata wybucha płaczem). Płakaniem nic tu nie zmienisz. Albo pójdziemy do miasta na poniewierkę, albo ci dziedziczka z sześć morgów odpisze, albo sama weźmiesz... Z samego kochania żyć nie będziemy... (Słychać kroki). Idę, bo mnie zeklnie, że cię nabuntowałem. A fornalem tutaj nie zostanę! Wybieraj, albo mnie, albo dziedziczkę! (wybiega).

(Wchodzi Dziedziczka, prowadząc ze sobą Rejenta, który zbliża się do przodu sceny w uprzejmych lansadach. Dziedziczka siada w fotelu i słucha z uśmiechem aprobaty piosenki Rejenta. Rejent śpiewa, wykonując po każdej zwrotce parę kroków tanecznych):

(Melodia Nr 4)

1\.



Jestem z pod Rawy rejent — Subrawiec
Mam prócz imienia... nazwisko!
Tu w Krzykopolach — domownik prawie,
bo... lubię to środowisko!

2\.

Jakiś spadeczek, jakiś testament...
beze mnie tego i nie rusz!
Zaraz wyciągam pióro, atrament
tudzież arkusik papieru...

3\.

Jestem potężny, klient mój nieraz
chciałby już odejść ze świata...
Stop! Nie pozwalam przedtem umierać
nim będzie podpis i data!

4\.

Tu ktoś umiera, tam ktoś się żeni,
Jedno i drugie rzecz święta!
Z jednej do drugiej nie przejdzie kieszeni
grosz — bez kieszeni rejenta!

DZIEDZICZKA

Niechże pan siada, panie rejencie...

REJENT

Bóg zapłać, dziedziczko... (Siada przy stole i wykłada z teczki dokumenty, pieczątki, pióro, atrament.)

DZIEDZICZKA

(do Małgorzaty, wciąż popłakującej) Znowu coś stłukłaś! Przyznaj się zaraz!

MAŁGORZATA

Nic nie stłukłam, pani dziedziczko...

DZIEDZICZKA

A czego płaczesz?

MAŁGORZATA

Pani dziedziczka taka dobra dla mnie, że sama nie wiem, jak zacząć... może na osobności to bym się odważyła... może pani dziedziczka choć poradzi...

DZIEDZICZKA

Mów dziecko, pan rejent zna dużo tajemnic i nikomu o nich nie mówi...

REJENT

Chętnie służę radą, bo widzę, że osoba coś bardzo zmartwiona...

MAŁGORZATA

Pan taki dobry... i pani dziedziczka...

DZIEDZICZKA

Mów Małgorzatko, wiesz przecież jak bardzo cię kocham...

MAŁGORZATA

Choćbym i nie wiem jakich słów użyła, to nigdy nie wypowiem tego, ile mojej dobrodziejce zawdzięczam... już do śmierci o jej łasce i dobroci nie zapomnę... Niemcy mają ponoć odejść... może na dniach, może na godzinach i pani dziedziczka aż zmizerniała od tej żałości... Chciałabym jakoś w tej biedzie ulżyć, ale co ja mogę sierota... Zawsze byłam uczciwa i wierna. Gdzie tylko zobaczyłam, że ktoś kradnie, zaraz mówiłam dziedziczce tak i tak. Nie lubią mnie za to wszyscy, ale wiem, że dziedziczka najważniejsza i swoje święte prawa posiada... Teraz nowy kłopot z tą reformą rolną i parcelacją... Naród jest rozmaity i chociaż ksiądz proboszcz przyjeżdżał i pani dziedziczka mówiła, że tych z Lublina na białym koniu śpiący rycerz przepędzi, niejeden inaczej myśli... Zaraz mówiłam pani dziedziczce o Władku-fornalu, że zamiaruje brać ziemię jak przyjdą z tą reformą... Dała mu pani dziedziczka prosiaczka i zamilkł. Nawet innym teraz tłumaczy, że to grzech dworską ziemię brać... dziedziców, nieprzyzwyczajonych do roboty zmuszać... Poco to wszystko mówię? Nie poto, broń Boże, żeby pani dziedziczce wypominać, że wiernie służę, nie... tylko poto, żeby wiedziała, że to robię z miłości serca, że już przy niej pozostać pragnę na zawsze i dlatego tak płaczę i sama nie wiem co robić...

DZIEDZICZKA

Przecież cię nie wypędzam Małgorzatko... póki zechcesz, możesz u mnie zostać i myślę, że zostaniesz...

MAŁGORZATA

Właśnie, pani dziedziczko, że chcę i nie mogę...

DZIEDZICZKA

A kto ci broni?

MAŁGORZATA

Wypędzili Franka, znać go nie chcą...

DZIEDZICZKA

Mówiłam ci, że możecie u mnie pracować...

MAŁGORZATA

Franek jest gospodarski syn i za fornala być nie chce... Mówi, żeby do miasta. Albo na swoim...

DZIEDZICZKA

Jakby cię naprawdę kochał, toby tak nie mówił... odkochał się twój Franek... Musisz wybrać, albo mnie, albo Franka... (do rejeta) Smaruj chłopa miodem, a on wszystko jedno... zna pan to przysłowie?

REJENT

Święte słowa, dobrodziejko...

MAŁGORZATA

Kiedy ja Franka kocham i panią dziedziczkę... ratunku szukam, żeby to jedno z drugim pogodzić...

DZIEDZICZKA

Jak ci serce nic nie mówi, to i ja ci nie powiem...

MAŁGORZATA

Z moim Frankiem tośmy tak uradzili, żeby jedno z drugim... Teraz to się takie rzeczy mają dziać... W Hajnówce to się fornale już szykują, tylko Niemiec odejdzie...

DZIEDZICZKA

(podrywając się z miejsca) Bój się Boga, Małgorzato, co ty wygadujesz. Wygnałabym cię precz, gdybyś jeden metr miała wziąć z ludzkiej krzywdy. Grzeszysz moje dziecko, myślą grzeszysz!

MAŁGORZATA

Pani dziedziczko, gdzie ja bym tam brała cudze... My chcemy z panią dziedziczką pomówić... po dobroci... mają inni dostać, to może pani dziedziczka tak po dobroci... z sześć morgów... spłacimy.., odrobimy,,,

DZIEDZICZKA

Przestań gadać! Chwalić Boga jeszcze Niemcy są i porządek chrześcijański. Dobre z ciebie ziolo! Tak mi się odpłacasz. Wstyd! Krzykopole nie będzie parcelowane, słyszysz! Ziemi ci się zachciało? Tak?

MAŁGORZATA

Franek mówił...

DZIEDZICZKA

Franek... Teraz widzisz jak cię kocha! Za hektary, to owszem. Nie pójdziesz za niego. My nie tak rozumiemy miłość... Wstyd! I jeszcze cię podjudza, żebyś brała cudze, moje! Jak się Boga nie boisz?!

MAŁGORZATA

Na litość boską, gdzie ja bym miała brać własność pani dziedziczki... ja tylko prosiłam... ja tak z rozpaczy... z żałości... (całuje ją w rękę).

DZIEDZICZKA

A teraz idź... i zabierz tę sukienkę, którą ci dałam. A jutro zwolnię cię do spowiedzi, bo grzeszne masz myśli, moje dziecko. Pilnuj się, żeby cię Bóg nie pokarał, jak tego fornala z Hajnówki. Módl się, proś Boga o odpuszczenie grzechu... (Małgorzata wychodzi). Dziedziczka sapie chwilę wzburzona.) Muszę teraz głaskać chamów, panie rejencie... takie powietrze... (chodzi zamyślona po pokoju). Co w polityce, panie rejencie?

REJENT

Niedobrze, Niemcy uciekają...

DZIEDZICZKA

Uciekają! Taka armia! Uzbrojenie! Duch! Ktoby pomyślał... (po dłuższej pauzie, w czasie której rejent pisze coś pracowicie.) A o tamtych, z zachodu, nie słychać? Z Londynu?

REJENT

(nie odrywając głowy z nad papieru) Dałby Bóg, pani dziedziczko, ale narazie słychać tylko tych z Lublina... Proszę... (wskazuje piórem okno, skąd dolatują coraz bliższe detonacje.) Kiedy wyjeżdżałem wczoraj z Rawy, Niemcy obiecywali bronić miasta...

DZIEDZICZKA

(z nadzieją w głosie) Będą bronić? Może obronią...

REJENT

Pobudowali takie bunkry i fortece, że chyba sam diabeł nie przejdzie...

DZIEDZICZKA

Myśli pan, że jest nadzieja?

REJENT

(pisząc zamaszyście jak kaligraf) Nadzieja nadzieją, ale swoje musimy zrobić... Na służbę niech dobrodziejka nie liczy. Widzimy co się dzieje... Dla nich te strzały to muzyka! Symfonia! Nie ugłaszcze pani chama dobrocią! On chce brać i gospodarzyć! Nawet taka sierota-przybłęda... Żadnego patriotyzmu, żadnej wdzięczności, bojaźni Boga... (po pauzie) Czy wnuk i siostrzenica dobrodziejki są na miejscu?

DZIEDZICZKA

Są, przyjechali. Do brania każdy jest punktualny...

REJENT

(przeglądając akty) Pani siostrzenica, Lucyna Dłuska była kiedyś, jak widzę, współwłaścicielką Krzykopola... to niedobrze... mogłaby potem dobrodziejka mieć trudności z rewindykacją... w każdym razie proces, koszty...

DZIEDZICZKA

W tym rzecz, panie rejencie, w tym rzecz... Ona tylko czekała na taką okazję. Spłaciłam ją wtedy rublami. W samą wojnę. Czy moja to wina, że została z papierkami?

REJENT

A czy nie ma dobrodziejka kogoś pewniejszego w rodzinie?...

DZIEDZICZKA

Niestety, w sprawach pieniężnych wszyscy są niepewni... Ten wnuk i siostrzenica są najpewniejsi... taka rodzina (wzdycha)

REJENT

Wątpię, pani dobrodziejko, czy pani Lucyna Dłuska zechce kiedykolwiek zwrócić udział z dzisiejszego zapisu i dlatego postawiłem waruneczek: Zakaz sprzedaży do roku dwutysięcznego!

DZIEDZICZKA

Dobrze, panie rejencie, bardzo dobrze!

REJENT

Na akcie, który ja sporządziłem, mucha, jak to mówią, nie siędzie... Może pani dobrodziejka śmiało podpisać... (podaje pióro)

DZIEDZICZKA

A może nie przyjdą... (podchodzi do okna, słucha detonacji.)

REJENT

(odkładając pióro) Jak pani uważa, ale moim zdaniem, przyjdą... Trzeba się śpieszyć...

DZIEDZICZKA

Jak pan podzielił panie rejencie... to straszne... takie czasy...

REJENT

Całość, hektarów sto czterdzieści podzieliliśmy na trzy części, a mianowicie: wnuk dobrodziejki, pan Jarosław Smuga otrzymuje hektarów czterdzieści...

DZIEDZICZKA

Jarosław! Mój Boże, on zaraz sprzeda swoją część, to utracjusz, nicpoń i nierób. Co czynić... jak tu radzić, panie rejencie... (Chodzi nerwowo po pokoju, nadsłuchuje detonacji) A może nie przyjdą ci z Lublina... Może Anglicy połączą się z Niemcami i razem!!

REJENT

Może, dobrodziejko, może... Kiedyś to się Anglicy napewno połączą z Niemcami, ale narazie... słyszy pani? (Słychać coraz bliższe detonacje) Radzę pani w najlepszej wierze, dobrodziejko. Przyjaźń mną kieruje, patriotyzm i religia...

DZIEDZICZKA

No dobrze, czterdzieści hektarów dla Jarosława... oczywiście bez sadu...

REJENT

Rzecz jasna, dobrodziejko... Hektarów czterdzieści otrzyma pani Lucyna Dłuska...

DZIEDZICZKA

Pomyłka, panie rejencie, pan się omylił... czterdzieści i czterdzieści to dopiero osiemdziesiąt... zostałoby dla mnie sześćdziesiąt. O dziesięć za dużo! Zabiorą!

REJENT

Spokojnie dobrodziejko... pomyślałem o wszystkim. Niechże pani podpisze, a będzie dobrze... ręczę słowem rejenta... (podaje pióro)

DZIEDZICZKA

(trzymając pióro nad papierem) Zaraz... proszę mi jednak wyjaśnić... mój Boże... No niechże mi pan wyjaśni..,

REJENT

Rachunek nader prosty... hektarów czterdzieści wraz z sadem i ośrodkiem zatrzymuje pani dobrodziejka... razem hektarów... sto czterdzieści...

DZIEDZICZKA

Jakto sto czterdzieści? To dopiero sto dwadzieścia!

REJENT

Prawda, drobiazg, zapomniałem poinformować, że hektarów dwadzieścia otrzymuje Bronisław Inkaust...

DZIEDZICZKA

Jaki Inkaust? Nie znam żadnego Inkausta!

REJENT

Przyprowadzę, przedstawię... Warto poznać, dobrodziejko, to anioł nie chłopiec... sierota... a jaki grzeczny, jaki zdolny... jasne włoski, buzia rumiana...

DZIEDZICZKA

Panie rejencie, kto to jest Bronisław Inkaust?

REJENT

Przecież mówię dobrodziejce... mój siostrzeniec... sierota bez ojca i matki... od dziecka go wychowuję... karmię... odziewam...

DZIEDZICZKA

To i pan chce brać... mój Boże...

REJENT

Ja też z drzewa nie jestem... mam czucie, dziedziczko... gdzieindziej wynoszą już jak z pożaru, a my po chrześcijańsku... dla sieroty... kto odmówi sierocie.., serce boli, dobrodziejko... A tu wszystko poza tym w porządku... antydatowałem z przyjaźni i z sumienności, pani rozumie, co to dzisiaj znaczy a n t y d a t o w a ć! Kryminał! Do ksiąg się powciąga, tu dałem, tam dałem, gdzieindziej przymknąłem oko, jak to w interesach i między ludźmi, nieprawdaż?

DZIEDZICZKA

Rozszarpią mnie, rozdziobią... co czynić, co tu radzić...

REJENT

Numerek jest... stempelek jest... jak dobrodziejka uważa.., (podaje pióro)

DZIEDZICZKA

(Bierze pióro, ale trzyma je nad papierem, nadsłuchując. Odkłada pióro.) Przycichło! Może nie przyjdą... (podchodzi do okna) Nic nie słychać...

REJENT

Jak dobrodziejka uważa...

DZIEDZICZKA

Znowu strzelają! Co robić?

REJENT

(podając pióro) Tylko podpis, dobrodziejko i wszystko będzie gotowe...

DZIEDZICZKA

(Bierze pióro, chwilę czeka nad papierem. Detonacje cichną.) Odparli ich! Przegnali! Da Bóg i nie przyjdą! (odkłada pióro)

REJENT

(zamykając teczkę z aktami) Jak dobrodziejka uważa...

DZIEDZICZKA

Zaraz, niech pan nie zamyka... Znowu głośniej... czyżby naprawdę mieli przyjść... Mój Boże...

REJENT

Proszę pióro... w tym miejscu... trochę niżej...

DZIEDZICZKA

(odkładając podane pióro) Znowu przycichło... Módlmy się, panie rejencie... módlmy się...

REJENT

(zamykając teczkę gwałtownym ruchem) Ostrzegałem, prosiłem, zrobiłem swoje... Teraz umywam ręce... (Słychać głośne detonacje)

DZIEDZICZKA

Zaraz, niech pan nie odchodzi! Gdzie mam podpisać?

REJENT

(rozkładając szybko dokumenty) O, w tym miejscu, dobrodziejko... pod datą... prędziutko, bo przyjdą i będzie za późno... no prędko, no kochana, o tu, tu, tu... Odwagi!... (Detonacje milkną. Zupełna cisza.)

DZIEDZICZKA

(odkładając pióro) Bóg mnie wysłuchał! Bóg łaskaw! Nie przyjdą! Przegnali ich! Cud! Prawdziwy cud!

REJENT

(zamykając teczkę i wychodząc) Od takich ludzi jak pani, nasza Polska ginie!

DZIEDZICZKA

(Kręci się podniecona, składa dziękczynnie ręce.) Przegnali ich! przegnali! (podbiega do okna i woła) Małgorzato! (Małgorzata wbiega do pokoju) Opowiadaj, dlaczego tak cicho? Przegnali ich?

MAŁGORZATA

Przegnali, pani dziedziczko! Już po wszystkim. Nic nie słychać i ani jednego nie widać. A byli przecież blisko... we wsi stali...

DZIEDZICZKA

Co ty mówisz? W naszej wsi?

MAŁGORZATA

A jakże... kilometr stąd...

DZIEDZICZKA

To cud, oczywisty cud! Opowiadaj, jak ich przeganiali... dokładnie... wszystko... opowiadaj... opowiadaj...

MAŁGORZATA

A no zwyczajnie... jeden, to za przeproszeniem pani dziedziczki w gaciach uciekał... cała wieś się śmiała z żołnierzami razem...

DZIEDZICZKA

A widziałaś chociaż tych lubelskich... tych bolszewików...

MAŁGORZATA

A widziałam... stoją we wsi... pewnie i tutaj będą...

DZIEDZICZKA

Jakto? Co? Kto? Nie... czekaj... zaraz... co... Kogo przegnali? Gadaj!!

MAŁGORZATA

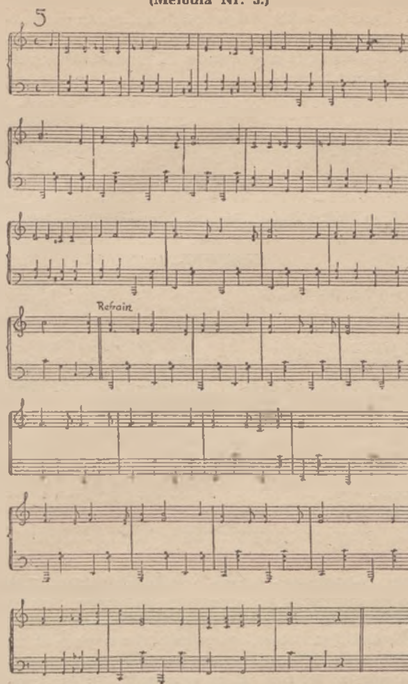
A no Niemców przegnali... ze wsi, kilometr stąd... z posterunku...

DZIEDZICZKA

(chwytając pióro ze stołu) Gdzie jest rejent? (podbiega do okna) Panie rejencie! Panie rejencie!

(Opada kurtyna, jednocześnie orkiestra zaczyna grać i przed kurtynę wychodzą: z jednej strony Rejent z Dziedziczką, a z drugiej — Franek z Małgorzatą. Obie pary zbliżają się do siebie pod rytm muzyki, poczem śpiewają.)

(Melodia Nr. 5.)



1.

WSZYSCY

Ach, mili dobrodzieje,
słyszycie co się dzieje...
Gorący nastał czas
dla wszystkich z pośród nas...

MAŁGORZATA

Już trapi mnie ta sprawa,
czy brać, gdy będą dawać...

DZIEDZICZKA

Ja o to tutaj dbam,
by ziemi nie brał cham!

REJENT (tańcząc)

A dla mnie, dla rejenta
to obojętna rzecz
do kogo ziemia święta
należeć będzie, lecz,
by dla mnie, dla rejenta,
gdy aktów spadnie huk,
od każdego klienta
dał grosik dobry Bóg!

2.

DZIEDZICZKA

Uprzedzam chamów wciąż, że
reformę się rozwiąże...
Za rok, za dwa, za trzy —
sedziami będziem my!
Czy nie ma jakiejś bomby
tak spuścić tu którąby
i wyczarować świat
ten z przed dziesięciu lat!

REJENT (tańcząc)

A dla mnie, dla rejenta
to obojętna rzecz,
do kogo ziemia święta
należeć będzie, lecz,
by dla mnie, dla rejenta,
gdy aktów spadnie huk,
od każdego klienta
dał grosik dobry Bóg!

3.

MAŁGORZATA

Zamartwiam się okropnie,
czy młynarz swego dopnie...
choć mam dla dworu cześć,
wzięłabym morgów z sześć...
Dziedziczka mi tłumaczy,
znów Franek chce inaczej...
Mam w głowie cały chór:
Tam wieś, a tutaj dwór!

REJENT (tańcząc)

A dla mnie, dla rejenta,
wszak obojętne to
do kogo ziemia święta
należeć będzie, bo...
dziś dla mnie — polityka
ojczyzna to jest sklep,
gdzie dają bez ryzyka
za darmo biały chleb!

4.

FRANEK

Ach mili dobrodzieje
słyszycie co się dzieje...
Czas skończyć już ten chór,
tam parcelują dwór!
To najważniejsza sprawa,
brać, kiedy będą dawać!
Dziedziczka myśli zaś,
na pomysł jakiś wpaść...

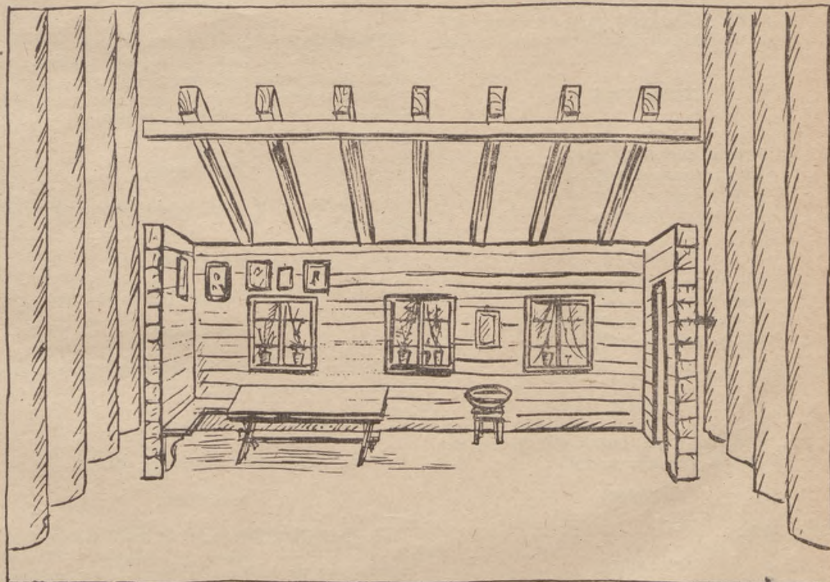
MAŁGORZATA (wychodzi pierwsza)

Pozwólcie mi kochani,
bo mam ze sobą spór:
Tam Franek, a tu pani,
tam wieś, a tutaj dwór!

WSZYSCY (schodząc za Małgorzatą ze sceny)

Pomóżcie jej kochani,
bo ma ze sobą spór:
Tam Franek, a tu pani,
Tam wieś, a tutaj dwór!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO



AKT DRUGI

(Izba w chacie Golianów. Z boku drzwi do przedsionka i na dwór, na wprost dwa okienka, otwarte na ogródek i wiejską ulicę. Przed oknami malwy i słoneczniki. Od ulicy dobiega gwar wesołych głosów i dźwięki poleczki, wygrywanej na harmonii. Franek, nie śpiesząc, wkłada odświętne ubranie. Raz po raz ktoś nawołuje z ulicy: „Szybciej Franek, jedziemy!", „Jazda,narzeczona czeka", „A niech się wystroi, przecież to jego zaręczyny!", „Panna młoda nie zając, nie ucieknie!" — Nawoływaniom towarzyszą śmiechy. Frankowi wcale nie jest do śmiechu. Widać to po jego ponurej minie. Zniecierpliwiony wreszcie przynaglaniem, obrywa guziki od marynarki i siada na krześle. Wpada matka Franka, wystrojona, gotowa do drogi.)

MATKA

Franuś, co ty robisz tyle czasu? Goście czekają, ojcowie czekają...

FRANEK

Jak chcecie, to mogę jechać! (pokazuje marynarkę bez guzików) Wszystkie odleciały... kto je tak poprzyszywał...

MATKA

(otwierając pośpiesznie pudełko z szyciem) Mocno były przyszyte... sama szyłam... nie podobasz mi się synku... Siedź prosto to ci przyszyję...

FRANEK

Tylko nie na mnie, bo mi rozum przyszyjecie... (ściąga marynarkę) Zaręczyny nie pożar, zdążym...
Jak się narzeczona kocha, to się jak do pożaru jedzie... żebyś wiedział!

FRANEK

Do kochania nie przymusicie... mogę jechać, kiedy taka wasza wola, ale kochać nie będę...

MATKA

To nie kochaj... twoja wola, ale zaręczyny nasza wola, a o tej znajdzie ze dwora nie wspominaj więcej, bo by cię ojciec zabił!

FRANEK

Wy dla mnie matulu wcale serca nie macie... Co mi po młynie... co mi po morgach...

MATKA

Teraz tak gadasz, bo cię do tej znajdy ciągnie... ale potem jak do rozumu wrócisz, to będziesz Panu Bogu dziękował i ojcom, że cię ode złego ustrzegli. Bierz (podaje mu marynarkę) odziewaj się, a prędko, Franek, bo nam na całą parafię wstydu narobisz... Słyszysz jak się śmieją.... (Znowu słychać coraz głośniejsze i częstsze nawoływania: „Pojedziem bez młodego, kiedy nie chce!". „Jak do więzienia jedzie...", „A bo to żona nie więzienie?", „Dożywotnie, kumie, dożywotnie..." (Śmiechy, gwary, nawoływania i turkot ruszających furmanek). Jadę, a ty z ojcem zajedziesz, ostatnią parą... uwijaj się, ojca nie złość... (Wychodzi. Zaraz po jej wyjściu wślizguje się z sieni Władek, dworski fornal)

WŁADEK

Wszystko gotowe! Możesz jechać, tylko zaraz wracaj... Masz list od Małgorzaty... przeczytaj, będzie ci lżej...

FRANEK

Dawaj prędko ,bo już mnie za to zwlekanie zabić chcą... (czyta, Władek staje tymczasem z przodu sceny i śpiewa:)

(Melodia Nr. 3)

1.

Dała mi dziedziczka prosię,
żebym ziemi nie brał...
A że wziąłem morgów osiem,
to ją trzęsie febra...

2.

Dla Małgosi sukienczyna
miała być za ziemię...
Wzięła osiem mórg dziewczyna,
bo nie bita w ciemię!

(do Franka) Przeczytałeś?

FRANEK

Przeczytałem! Daj pyska! (całują się) Słychać głos z sieni: „Franek! Z ojca będziesz kpił!

WŁADEK

Ojciec idzie!

FRANEK

Skryj się! (Władek chowa się w kąt, wchodzi Antoni)

ANTONI

(ubrany odświętnie z batem w ręku) Franek, ty z ojca nie kpij! Zaraz gadaj, co tu knujecie! Pośmiewisko chcesz ze mnie zrobić? Młynarz czeka, młynarzowa czeka, młynarzówna czeka, a ty na co czekasz? chcesz zrękowiny zerwać? Jazda do wozu! (Franek wciąga buty, powoli, bez pośpiechu) Prędzej, Franek, bo ci pomogę, kiedy sam nie potrafisz... (potrząsa groźnie batem) Co myślisz, że tak będzie, jak tobie się widzi? Z pierwszym gospodarzem cię żenię, na całą gminę, na cały powiat!

FRANEK

A mnie nie gospodarz potrzebny, tylko żona...

ANTONI

A co, tamta lepsza! Bez ojca, bez matki, bez ziemi...

FRANEK

Ziemię już ma...

ANTONI

Jeszcze nie ma... Co ty myślisz, że dziedziczka głupia? Gadałem wczoraj z rejentem... już tam przed reformą podzielili, akta mają, dokumenty!

FRANEK

Nieważne te dokumenty! Małgorzata osiem morgów wzięła!

ANTONI

Jeszcze nie wzięła, a morgi morgom nierówne! Co innego młynarzowe, własne, a co innego cudze... Dwa lata do młynarzów chodziłem! To mój honor, Franek, żebyś młynarzównę wziął! Moja krzywda starodawna! Nie gadał bym ci tego, ale powiem, żebyś wiedział. Za młynarzową ty musisz odwet brać! Za moje poniewieranie, za to, com wtedy wycierpiał. To już trzydzieści temu lat, ale do śmierci zapamiętam !Nie daruję krzywdy serdecznej! Nie miałem hektarów, jak ta znajda i jak tę znajdę mnie sponiewierali. Młynarzowej ojciec, Grzelak stary. Zawziąłem się wtedy. Franek. Teraz i hektary mam i dom pod blachą i koni parę i syna księdza! Równy jestem z młynarzową, a może większy, bo ja syna mam, a ona dziewuchę, te jedną młynarzównę... Musisz ją brać, Franek! Grzelaka wnuczka za Golianem będzie, kiedy córka nie chciała! (Głos z za okna: „Jedziem sąsiedzie, słońce wysoko!", „Młynarz z wódką czeka, a my tu bałamucim!") Jedziem Franek, równi dzisiaj jesteśmy z Grzelakiem!

(Zaraz po ich wyjściu Władek podbiega do okna. Czeka aż ucichnie turkot wozu, śmiech, muzyczka, po czym gwiżdże na dwóch palcach, macha na kogoś ręką i podbiega do drzwi. Wchodzą kolejno: Harmonista z harmonią, dwóch skrzypków i trzej młodsi gospodarze. Każdy coś niesie. To półmisek z zakąskami, to butelki z wódką, to ciasto. Pod komendę Władka nakrywają stoły i urządzają podium dla muzykantów pod oknami.)

WŁADEK

Muzykanty, tutaj, pod oknami. A grać, jak tylko stary przyjdzie. Od ucha, żeby ze swoim słowem nie zdążył. A jak będzie pyskował, to wy jeszcze głośniej! Wesoło i do tańca! A wy (zwraca się do pozostałych) nalewajcie i zdrowie Antoniego, Antoniowej, młodych Zaręczyny!

1-SZY GOSP.

Nie spodziewa się stary... pewnie teraz z młynarzem wódkę piją...

2-GI GOSP.

A no tak... zapomniał już, że sam nie miał...

3-CI GOSP.

Nie chce z wszystkimi się równać, tylko z młynarzami... obrażony na nich...

WŁADEK

A teraz to się znów na reformę obraził!...

2-GI GOSP.

Bo mu z młynarzówną swaty psuje! (Głośne śmiechy. W drzwiach ukazuje się Małgorzata. Przystaje onieśmielona na środku izby, rozgląda się, podchodzi do przodu sceny i śpiewa:)

(Melodia Nr. 3)

1.

Do mnie przyjdzie dzisiaj Franek
Chłopiec mój jedyny...
Dawno miałam obiecane
z Frankiem zaręczyny...

2.

A staremu powiem słowo...
oddam mu hektary...
Może przyjmie jak synową,
może zmięknie stary...

WSZYSCY

Jak staremu powiesz słowo...
oddasz mu hektary,
to cię przyjmie jak synową,
pewnie zmięknie stary...

WŁADEK

A jak cię nie przyjmie, to na swoje pójdziecie! Stary długo bez Franka nie wytrzyma. Kto mu w polu zrobi? Teraz to każdy na swoim zajęty, a stary ciężki już w nogach. Nie poradzi Antoni bez syna. I synowa koło domu potrzebna... Prosić was będzie, zobaczysz!

MAŁGORZATA

Długo się prosić nie dam... polecę... wszystko zrobię, co ojcowie każą... obiad ugotuję, posprzątam, krowy wydoję, świniom podrzucę... dla Franeczka nic mi ciężko nie będzie!...

WŁADEK

No widzisz... a młynarzówna to by cały dzień tylko kuriera czytała!

3-CI GOSP.

Powiadają, że jej młynarz w ogródku jaśminy posadził, bo przy czytaniu chłodek lubi... (Śmiechy, wesołość. W drzwiach ukazuje się Franek.)

FRANEK

(witając się z Małgorzatą) No, pokażcie się Małgorzatko... nie widziałem cię od rana...

WŁADEK

Jeszcze się napatrzysz, aż cię oczy zabolą... Gadaj, co u młynarzów...

FRANEK

Co tam się zerwało, teraz tutaj trzeba związać... No co, Małgoś, bardzo cię dziedziczka skłęła?

MAŁGORZATA

Pewnie tu przyleci... Suknię na mnie porwała, tę nową... jak mnie nie złapie, a ja, jak nie szarpnę, wyrwać się chciałam od niej, to pół sukni na mnie, a pół w jej garści zostało... W jednej koszuli do czworaków uciekłam!

FRANEK

A tam znowu, jak młynarzowa zaczęła wypominać a wyliczać, co to ona córce za wyprawę szykuje, co to za honor dla ojca taką synową mieć, co i kuriera poczyta i manikure rozumie i do miasta by się wydać mogła, to ojciec nic tylko do mnie mruga i powiada: „A mój Franek, choć nie młynarzów, ani Grzelaków, też nie ostatni..."

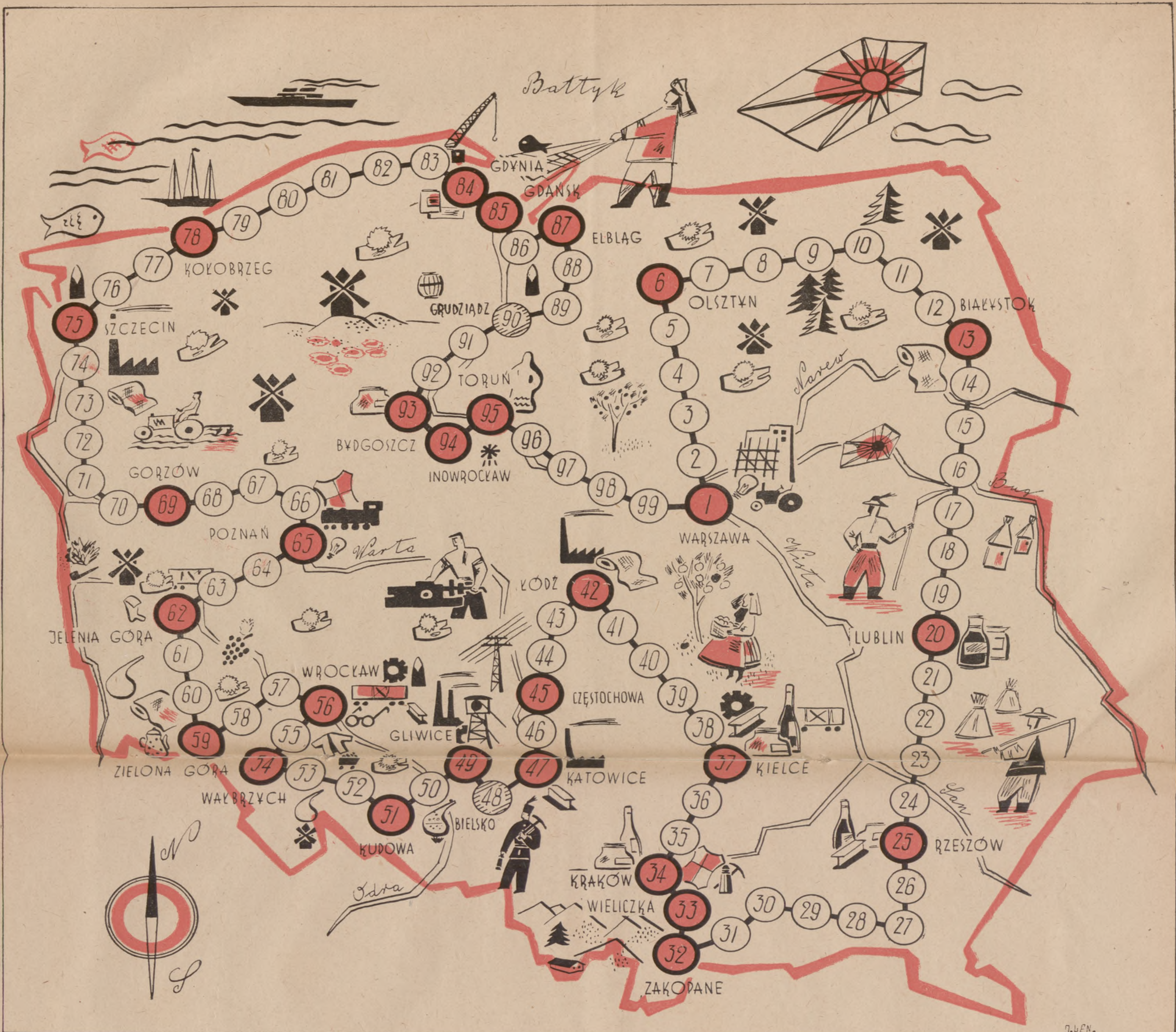
WŁADEK

Tyle tylko powiedział?

FRANEK

Czekaj, mój ojciec hardy... sam się dorobił i łaski nie lubi... „Nie ostatni — powiada — i nie śpieszył się do młyna wcale... „Tak powiada, a młynarz mu na to: „A tak, słyszałem, że tę dworską znajdę chciał wam do domu wprowadzić... „Ojcowie poczerwienieli na to grubijaństwo ,ale narazie nie mówią nic, tylko myślą. Aż ojciec chrząka i tak powiada: „Nie widzi mi się, żeby to po bożemu było sierocie ubliżać, a jak w moim synu felery macie znajdywać, to lepiej, żebyście przed ślubem dwa felery znaleźli, niż po ślubie jeden. Bo jak teraz dwa znajdziecie, to może ślubu nie będzie". Młynarz się od stołu podniósł i powiada: „Zabardzoście zhardzieli, Golian... Nie tacy jak wy z wódką przychodzili..." Ojciec wypił i kieliszek dnem do góry postawił. „Przyjeżdżali — powiada — i pojechali!" A ja się do ojca schylam i mówię: „Jedziemy, lepsza taka zemsta na młynarzach niż inna". Ojciec spojrzał na młynarzów, potem do mnie w te słowa się odzywa: „Jak ci młynarzówna nie do smaku, Franek, to cię zmuszać nie będę!" I wstał od stołu. Tyłem tylko jeszcze widział, że młynarz rękę podniósł, ale opuścić nie zdążył, bo ojciec stół na niego wywrócił... Galareta to się na podłodze trzęsła... Jeszcze mnie z drugiej izby płacz młynarzówny doleciał... (Słychać turkot wozów) Pewnie już jadą!

KUŹNIA PLANU TRZYLETNIEGO (Gra towarzyska)



UWAGA: Grę należy nalepić na tekturę. Wyciąć tyle kolorowych krążków, ilu jest graczy (najwyżej czterech) i przygotować kostkę od 1 do 6 punktów. Każdy gracz, zaczynając, ma prawo do jednego rzutu i sadowi się ze swoim krążkiem na punkcie, który wyrzucił. Najwyższa cyfra wyrzutu może być oczywiście 6, zatem w najszczęśliwszym razie stajemy od razu w Olsztynie.

6 — Olsztyn, stolica Pojezierza Mazurskiego, słynnego jeziorami i lasami. Liczne tu tartaki i młyny. Który z graczy wyrzuci od razu 6 — posuwa się w nagrodę zato na 10, w okolice Puszczy Białowieskiej, rezerwatu zwierzęcego, a przede wszystkim drzewnego, dla odetchnięcia.

10 — Tu oczywiście, jak to w puszczy, zabłądzi i co najmniej trzy dni będzie szukał drogi powrotu na właściwy trakt. 3 rzuty pauzy.

13 — Białystok, ośrodek szeroko rozwiniętego przemysłu tkackiego. Mimo, że miejscowość jest bardzo sympatyczna i ludzie nader pracowici, w naszej grze Białystok otrzymał liczbę feralną, mianowicie 13. Stąd jeden rzut pauzy.

20 — Lublin, malowniczo położone miasto z dobrze rozwiniętym przemysłem spożywczym, jak na okolicę rolniczą przystało. Plan Trzyletni przewiduje w roku 1949 wyprodukowanie 1.600.000 ton pszenicy i 5.400.000 ton żyta, nie licząc innych zbóż. Kto trafił na numer 20, przesuwa się od razu na numer 22, w okolice Lublina, gdzie pozostaje przez 2 rzuty, aby wziąć udział w wykonaniu Planu Trzyletniego.

25 — Rzeszów z przemysłem metalurgicznym i spożywczym. Ponieważ przemysł spożywczy poznaliśmy już w okolicach Lublina, a główne ośrodki przemysłu metalurgicznego poznamy w dalszej naszej wędrówce, przenosimy się od razu na numer 32.

32 — Zakopane. Niema turysty, który by nie zagapił się na piękny krajobraz z malowniczym Giewontem. Przydarzyło się to rzecz naturalna i biorącym udział w grze. Stąd 3 rzuty pauzy.

33 — Wieliczka. Słynne kopalnie soli. Szybko je zwiedziwszy, przesuwamy się od razu na 34 — Kraków.

34 — Kraków. Ośrodek przemysłu spożywczego, chemicznego, farmaceutycznego i garbarnie. Miasto zabytków, które należy dokładnie zwiedzić, 3 rzuty pauzy. Niemniej po tej przerwie udajemy się bez rzutu z pominięciem Kielc (37) bezpośrednio do Łodzi — 42.

37 — Kielce. Zakłady metalurgiczne, warsztaty reperacyjne maszyn i wagonów, przemysł spożywczy.

42 — Łódź. Główny ośrodek przemysłu bawełnianego. Plan Trzyletni przewiduje wyprodukowanie w roku 1949 — 400.000.000 m. tkanin bawełnianych. Dla wykonania tego planu bierzemy udział w wyścigu pracy. W nagrodę za przekroczenie normy przenosimy się do Katowic na numer 47.

45 — Częstochowa, znana z klasztoru Jasnogórskiego. Miejscowość warta zwiedzenia. 1 rzut pauzy.

47 — Katowice. Kopalnie węgla, przemysł metalurgiczny i hutniczy. Plan Trzyletni przewiduje w roku 1949 wydobycie 77.500.000 ton węgla. Warto wziąć udział w wykonaniu tego gigantycznego planu, gdyż po jednodniowej przerwie (1 rzut pauzy) bez rzutu przenosimy się na dobrze zasłużone wczasy do Kudowy — 51.

48 — Bielsko. Ośrodek przemysłu wełnianego. Plan Trzyletni przewiduje wyprodukowanie w roku 1949 — 60.000.000 m tkanin wełnianych. Któżby z nas nie chciał ubrać się w garnitur wełniany? Pomagamy więc, sprawiamy się szybko i udajemy się od razu w okolice Kudowy — 52.

49 — Gliwice i okolica. Kopalnie węgla, przemysł metalurgiczny, produkcja szkła ogniotrwałego. Gliwice biorą bardzo duży udział w wykonaniu Planu Trzyletniego. Po stwierdzeniu tego faktu nie czekamy na swoją kolej i bez przerwy rzucamy dalej.

51 — Kudowa-Zdrój. Słynna miejscowość uzdrowiskowa na Ziemiach Odzyskanych. Tu powinniśmy odpocząć co najmniej trzy dni, ponieważ jednak Plan Trzyletni czekać nie może i śpieszymy się do dalszej pracy, udajemy się w dalszą podróż po kolejnym rzucie.

54 — Wałbrzych. Huty szkła, kopalnie węgla brunatnego, przemysł odzieżowy. Ponieważ czeka nas praca przy odbudowie zniszczonego Wrocławia, przenosimy się od razu na 56.

56 — Wrocław. Fabryka wagonów, przemysł maszynowy, cukrownie, wytwórnie szkieł optycznych. Zniszczone miasto bierze znaczny udział w realizacji Planu Trzyletniego, ażeby jednak, odbudowane, mogło wziąć udział jeszcze znaczniejszy, pomagamy przy jego odbudowie. 3 rzuty pauzy.

59 — Zielona Góra. Wytwórnie porcelany, przemysł bawełniany, huty szkła, tartaki. Po pracy nad wykonaniem Planu Trzyletniego możemy sobie oczywiście pozwolić na szklaneczkę wina, pochodzącego z okolicznych winnic. Cóż, kiedy człowiek jest ułomny i nie zachowuje na ogół miary. Przekracza zazwyczaj „normę" i upija się często do utraty przytomności. Rzecz prosta, o dalszej podróży nie ma mowy, przeciwnie, wymagana jest dłuższa kuracja w miejscowości uzdrowiskowej. Cofamy się zatem do Zakopanego — 32.

62 — Jelenia Góra. Warsztaty kolejowe, tartaki, młyny, jedwab sztuczny. W okolicy plantacje tytoniu.

65 — Poznań. Fabryka parowozów Cegielskiego, warsztaty kolejowe, garbarnie, fabryka papieru i żarówek. Po wojnie miasto zasłynęło z szybkiej odbudowy. Ponieważ Poznaniacy dadzą sobie sami radę z resztkami gruzów, wsiadamy na nowozbudowaną u Cegielskiego lokomotywę i udajemy się wprost nad morze do Szczecina — 75.

69 — Gorzów. Warsztaty reperacyjne maszyn rolniczych, tartaki. Po kolejnym rzucie udajemy się w dalszą podróż.

75 — Szczecin. Stocznie, huta żelaza, przemysł włókienniczy, cukrownie. Miasto historycznie polskie od czasów Bolesława Krzywoustego. Dla poznania historii Szczecina warto zatrzymać się tu nieco dłużej. 2 rzuty pauzy.

78 — Kołobrzeg. Port rybacki, w okolicy liczne młyny. Po kolejnym rzucie posuwamy się dalej.

84 — Gdynia. Stocznie, przemysł rybny. Nie wypada wręcz nie wstąpić do estetycznie tu urządzonych jadłodajni, by spożyć smakowicie przyrządzonego, tak bardzo dziś popularnego dorsza. 1 rzut pauzy.

85 — Gdańsk. Również stocznie i przemysł rybny. Zbyt wielka radość z faktu, że miasto to niegdyś nasze, znowu jest nasze, nie może nas nie zatrzymać w Gdańsku bodaj na krótko i cieszyć się odzyskaniem prastarego grodu. 2 rzuty pauzy. Jednakże po tej przerwie udajemy się wprost do Torunia, aby stąd po krótkich przygotowaniach (1 rzut pauzy) bez dalszego rzucania kostką udać się od razu do Warszawy i skończyć grę.

87 — Elbląg. Cukrownie. Plan Trzyletni przewiduje w roku 1949 wyprodukowanie 600.000 ton. Dla zwiedzenia bogatych plantacji buraka cukrowego przenosimy się w okolice Elbląga na numer 89.

90 — Grudziądz, którego okolica bogata jest m. i. w browary. Wypijamy tu kilka kufli doskonałego piwa, stąd 1 rzut pauzy, lecz po zakąskę udajemy się, nie czekając na kolejny rzut, do Bydgoszczy — 93.

93 — Bydgoszcz. Przemysł spożywczy i tartaki. Po kolejnym rzucie jedziemy dalej.

94 — Inowrocław — Słynne solanki. Doskonała sposobność, aby podleczyć nieco wyczerpany podróżą organizm. 3 rzuty pauzy.

95 — Toruń. Miasto Kopernika i pierników. 1 rzut pauzy, poczem nie czekając na kolejny rzut, udajemy się wprost do Warszawy i kończymy grę!

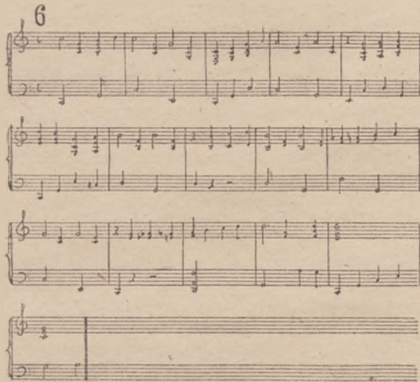
WARSZAWA — Jeśli grający trafił na numer 99, ma prawo wkroczyć do Warszawy, jeśli jednakże stanął na numerach 96, 97, 98 — cofa się do Torunia (95), skąd po 1 rzucie pauzy udaje się bezpośrednio do stolicy.

WŁADEK

Muzykanci! Od ucha!

(Wchodzą rodzice Franka. Zdumieni przystają u progu, muzykanci rżną powitalną melodyjkę. Antoni próbuje coś powiedzieć, ale orkiestra nie żałuje skrzypiec i harmonii. Małgorzata podchodzi do Antoniego i próbuje pocałować go w rękę, ale Antoni cofa dłoń, nieprzejednany. Małgorzata zwraca się do Antoniego i Antosiowej z piosenką:)

(Melodia Nr. 6)



1.

Cóżem zgrzeszyła, mili dobrodzieje,
że Franka kocha serce moje...
Już tej miłości nigdzie nie podzieje,
pobłogosławcie zakochanym dwoje...

2.

Nie pożałują ojciec ani matka
pomocnej dłoni zakochanym,
a za to służyć będę do ostatka,
na zawsze w domu waszym pozostanę...

3.

Słonko tu wejdzie, razem z miłym moim,
pociecha ojcu i matuli,
a wnuki kiedyś będą w tym pokoju
do kolan waszych jesne główki tulić...

MAŁGORZATA I FRANEK

Ojcowie mili, o cóż się tu gniewać,
pobłogosławcie serca młodych...
Adama przecież pokochała Ewa
i odtąd miłość nie wychodzi z mody!

WŁADEK, MUZYKANCI I GOSPODARZE

Ojcowie mili, o cóż się tu gniewać,
pobłogosławcie serca młodych...
Adama przecież pokochała Ewa
I odtąd miłość nie wychodzi z mody!

(Pod koniec powtórzenia, rozlega się z za okien tętent kopyt i turkot wozów. Do pokoju wpadają Młynarz z Młynarzową, zdyszani i wzburzeni. Muzykanci witają ich zawziętym graniem. W oknach pojawiają się głowy gości, gospodarzy, kobiet, chłopaków i dziewcząt. Wypełniając stopniowo izbę, śmieją się z młynarzów, którzy naprożno usiłują coś powiedzieć, wymachują więc tylko pięściami, bo muzyka zagłusza słowa. Antoni odciąga Franka do przodu sceny.)

ANTONI

Udała mi się Małgorzata, owszem...

FRANEK

Wiedziałem, że jak ją ojciec poznacie, to zaraz inaczej będziecie patrzyć...

ANTONI

Ale chciałem się jeszcze przepytać, czy te morgi aby napewno wzięła, czy są jej? Samym śpiewaniem żyć nie będziecie... człowiek nie słowik...

FRANEK

Wzięła, ojciec, i akt nadania już ma. Formalny, urzędowy, ze stemplem. Druk! Osiem morgów pszeniczno-buraczanych!

ANTONI

Kiedy tak, to niech będzie... Jak są morgi, to już nie ma sierot. Chodź, Franek... Nie będzie młynarz sierocie ubliżał! (Prowadzi syna na środek izby, daje znak muzykantom, by umilkli i całuje oboje młodych.) Kiedy się kochacie, to się pobierzcie! Co Bóg złączył, tego człowiek nie rozłączy!

MŁYNARZ

(z podniesioną pięścią) Golian, odpowiecie mi za to... Ja... (chce dalej mówić, ale wszyscy tańczą już pod dźwięki muzyczki. Młynarz z młynarzową próbują się przecisnąć do Antoniego, ale taniec należy tak ułożyć, by im ciągle inna para przecinała drogę. W drzwiach ukazuje się Dziedziczka i Rejent. Orkiestra milknie. Ludzie zastygają w tanecznych pozach. (Młynarz nareszcie wybucha:)

Jest dziedziczka i pan rejent! Niech rozsądzą! Krzywda mi się dzieje! (Wali się pięściami w piersi) Nie daruję! Pośmiewisko z młynarza zrobił! Grzelaka zięć jestem! Nie daruję!

MŁYNARZOWA

Sponiewierał nas, obraził...

ANTONI

Jak tak, to i ja skorzystam, Grzelakowo, żeby parę słów się do was odezwać. Pamiętacie trzydzieści lat temu, coście o tym młynarzu gadali? Jak nie pamiętacie, to ja wam przypomnę, bo w głowie jestem jeszcze letki... Gadaliście, że twarz ma młynarz w podobie świńskiego ryła... i prawdziwieście gadali. Ale poszliście za nim, bo młyn miał i hektary, a ja nic nie miałem. Ale nie żałuję. Udała mi się Golianowa! Lepiej od was się udała! (Tańczy z żoną wśród śmiechów i radości patrzących. Przystaje.) A dziedziczkę i rejenta za sędziów nie stawiajcie, bo taki trybunał dzisiaj niemodny! (Wszyscy tańczą, odcinając od Młynarza, Młynarzowej, Dziedziczki i Rejenta — Antoniego z Antoniową i Franka z Małgorzatą. Stopniowo ustawiają się wszyscy pod oknami tuż przed podwyższeniem muzykantów. Z lewej strony zostaje Antoni z Antoniową i Franek z Małgorzatą, z prawej zaś — Dziedziczka z Rejentem i Młynarz z Młynarzową. Franek wychodzi na środek sceny i śpiewa razem z Małgorzatą:

(Melodia Nr. 5)

FRANEK I MAŁGORZATA

Ach mili przyjaciele
prosimy na wesele
do pałacowych sal
na nasz ludowy bal!
W lipcowy dzień gorący
do polskiej wsi kwitnącej,
do sprawiedliwej wsi
w lipcowe jasne dni!
Muzyczka nam przygrywa,
winszują z wszystkich stron...

FRANEK

Małgosia dziś szczęśliwa

MAŁGORZATA

I dziś szczęśliwy on!

RAZEM

Prosimy na wesele
w gościnny polski próg:
Niech wejdą przyjaciele,
a niech omija wróg!

(Kończą swoją piosenkę tuż przed Dziedziczką i Rejentem, którzy z kolei pod takt muzyki przepędzają Franka i Małgorzatę z powrotem na lewą stronę, zajmując miejsce w środku sceny, śpiewają w odpowiedzi tamtej parze:)

DZIEDZICZKA

Przesada, ach przesada,
Ja ostry protest składam...
Lubiłam bardzo lud,
ten nasz piastowy ród...
Głaskałam go po główkach,
mówiłam dobre słówka...
Najgorszy, ręczę wam,
to zbuntowany cham!

DZIEDZICZKA I REJENT

Jedziemy do Warszawy
założyć nocny bar...

REJENT

Tam akty są i sprawy!

DZIEDZICZKA

Tam hrabia wciąż ma czar!

REJENT

Ach jadę, bym spokojnie
tam życie pędzić mógł...

DZIEDZICZKA

Tymczasem może wojnę
nam ześle dobry Bóg!

(Rejent i Dziedziczka uciekają na prawo, przepędzeni przez pozostałych uczestników zabawy, którzy ruszają właśnie do tańca pod przewodnictwem Władka. Wszyscy tańczą wesoło i beztrosko, tylko Młynarz z Młynarzową i Dziedziczka z Rejentem mają obrażone miny, tańczą sztywno i nadąsani. Po skończonym tańcu, wszyscy śpiewają do widowni:)

Ach mili przyjaciele
prosimy na wesele
do pałacowych sal
na nasz ludowy bal!
W lipcowy dzień gorący
do polskiej wsi kwitnącej,
do sprawiedliwej wsi
w lipcowe, jasne dni!

Muzyczka nam przygrywa,
winszują z wszystkich stron,
Na własnej ziemi żniwa
stokrotny dadzą plon!
Prosimy na wesele
w gościnny polski próg:
Niech wejdą przyjaciele,
a niech omija wróg!

KURTYNA

KONIEC

Stanisław Sojecki

GWARDZIŚCI

Obraz sceniczny w jednej odsłonie



Osoby: 1 — **KWAŚNIEWSKA**, właśc. sklepu, lat 50.
2 — **SZEWC**, lat 50.
3 — **GOSPODARZ DOMU**, lat 50.
4 — **DOZORCA DOMU**, lat 60.
5 — **ANDRZEJ**, członek Gwardii Ludowej, lat 25.
6 — **BOGDAN**, członek Gwardii Ludowej, lat 25.
7 — **JANKA**, łączniczka Gw. Lud., lat 20.
8 — **KONFIDENT GESTAPO**, lat 30.
9 — **ŻEBRAK**, lat 60.

Rzecz dzieje się w czasie okupacji.

Scena przedstawia fragment ulicy z zwyczajną kamienicą w dużym mieście. W kamienicy z lewej ku prawej: sklep z szklaną witryną i szklanym' drzwiami, dalej brama, w której widać schody na piętro. Nad parterem fragment pierwszego piętra, trzy okna. Na dworze zmierzch, na ulicy świeci latarnia.

KWAŚNIEWSKA

(zakłada sztaby na okno i drzwi sklepu, uprzednio założone deskami)

SZEWC

(wychodząc z bramy) Pani Kwaśniewska!...

KWAŚNIEWSKA

(nie przerywając zajęcia) Czego?...

SZEWC

Co się sąsiadka tak śpieszy z tym zamykaniem?

KWAŚNIEWSKA

Wieczór, to zamykam! A po drugie — co wam do tego? Pilnujcie swego kopyta!...

SZEWC

Coś mi pani Kwaśniewska dziś bardzo kwaśna!...

KWAŚNIEWSKA

Przestałbyś się sąsiad narażać... Żelazną sztabę mam w ręku!...

SZEWC

Właśnie o tę sztabę mi chodzi!...

KWAŚNIEWSKA

A wam ona na co?

SZEWC

Na nic!... Ale poco ją sąsiadka na drzwi zakłada?

KWAŚNIEWSKA

Wojna! Złodziei teraz pełno na świecie...

SZEWC

Okolica spokojna — złodziei nie będzie!...

KWAŚNIEWSKA

O co wam chodzi? Skończyliście swoją szewską robotę, pozwólcie i mnie skończyć moją!..

SZEWC

A kończcie, kończcie... Tylko... ta sztaba!...

KWAŚNIEWSKA

Do licha — co wam ta sztaba zawadza?

SZEWC

(z naciskiem) Może zawadzić!...

KWAŚNIEWSKA

Komu?

SZEWC

Pani Kwaśniewska, ze sklepu pani nic nie zginie, za to ręczę!

KWAŚNIEWSKA

Gadajcie wyraźnie: O co wam chodzi?!

SZEWC

Dobrze, powiem wyraźnie! Chodzi o to, żeby dziś wieczorem drzwi do sklepu można było każdej chwili otworzyć!

KWAŚNIEWSKA

Poco?

SZEWC

Na wszelki wypadek... W razie gdyby... jakby to powiedzeć... Pani rozumie...?!...

KWAŚNIEWSKA

Niebardzo...

SZEWC

E... pani Kwaśniewska... pani udaje!...

KWAŚNIEWSKA

Nie, nie udaję! Rozumie się, że rozumiem — i dosyć już tego gadania! Przez te wasze zabawki i ja wpadnę! Chcecie mnie z torbami puścić!

SZEWC

Pani Kwaśniewska, co pani wygaduje?

KWAŚNIEWSKA

Wiem, co mówię! Kilka dni temu zamknęli trzy sklepy za kombinowanie z takimi jak wy! Ja nie mam ochoty gnić w więzieniu!

SZEWC

Tak nagle się pani zmieniła? Dotychczas nam pani zawsze pomagała!... I teraz, gdy to już ostatni raz...

KWAŚNIEWSKA

Stara śpiewka. Ciągle powtarzacie, że to ostatni raz, a tu końca nie ma!...

SZEWC

Sprawa tego wymaga i sąsiadka powinna to zrozumieć! Dziś dom nasz przeżyje, jakby to powiedzieć, wielką chwilę!...

KWAŚNIEWSKA

Niech sobie dom przeżywa co chce, a ja sklepu nie będę narażała! (kończy zakładanie sztaby). Od dziś umywam ręce!

SZEWC

Ten umywa ręce, kto ma brudne. Źle czynicie, pani Kwaśniewska. Mieliśmy was za patriotkę, a tymczasem...

KWAŚNIEWSKA

Co mi tam będziecie gadać! Pilnuję swego podwórka i wy pilnujcie swego!

SZEWC

Czy nie lepiej razem swego pilnować? Bo tak mi się zdaje, że jeżeli każdy będzie pilnował tylko swego podwórka, to zostaną nam na końcu tylko podwórka, a na ulicę nie będziemy mogli wytknąć nosa!

KWAŚNIEWSKA

Patrzcie, jaki mi kaznodzieja! Zamknęlibyście nareszcie gębę!... (zmierza do bramy)

SZEWC

Ja zamknę gębę, a wy otwórzcie drzwi!...

KWAŚNIEWSKA

Ani mi się śni! Kręci się koło tego domu niewiadomo kto — jeszcze mnie posądzą, że należę do spółki!...

SZEWC

Bo tak i jest! Pomagaliście nam...

KWAŚNIEWSKA

Boście przysięgali, że to potrwa rok, dwa... a teraz to już o końcu nie wspominacie! Ja muszę o sobie myśleć! Bądźcie zdrowi!... (odchodzi w bramę)

SZEWC

Uparła się baba jak stary koń! Co jej się dzisiaj stało?

ANDRZEJ

(wchodzi z prawej) Wszystko w porządku?

SZEWC

(z lekkim zakłopotaniem) Prawie wszystko!...

ANDRZEJ

To znaczy?

SZEWC

Od podwórka wejście wolne, piwnicą do następnego domu przejść można, ze strychu na dach oficyny też, sklep tylko zamknięty!...

ANDRZEJ

Co? Jedyne zapasowe wyjście na ulicę odcięte?

SZEWC

Sklepikarka zlękła się o własną skórę. Założyła sztabę i poszła!

ANDRZEJ

Trzeba było wytłomaczyć!?

SZEWC

Napomykałem trochę ogródkiem... (tonem usprawiedliwienia) Trudno jej było wyraźnie powiedzieć, że chodzi tu o pierwsze uroczyste posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej... Nużby się przed kim wypaplała?...

ANDRZEJ

Oczywiście — jednak należało ją przekonać! To wejście musi być wolne! (po chwili namysłu) Chodźmy do niej!

SZEWC

Niewiele to chyba pomoże. Baba, jak skóra na podeszwy: najpierw trzeba ją dobrze zamoczyć, potem solidnie postukać młotkiem i wtedy robi się giętka jak wosk. Inaczej szkoda roboty. Ale jeśli chcecie spróbować—próbujcie! Może wam się uda! (zmierzają w głąb bramy)

ŻEBRAK

(nadchodzi z lewej) Biedny... biedny... biedny... Proszę o parę groszy... Nie odmawiajcie! Biedny... biedny... (Otrzymuje datek od Andrzeja) Bóg zapłać. Bóg wielki zapłać! Niech Matka Boska nagrodzi!...

(Andrzej i Szewc nie słyszą już ostatnich słów Żebraka, zniknąwszy w bramie)

KONFIDENT

(zjawia się nagle z lewej) Są ślady?

ŻEBRAK

(normalnym głosem) Ani na chwilę nie straciłem go z oczu. Biegłem za nim jak pies za zającem! On kłusa — ja kłusa! On w tramwaj — ja w tramwaj! On w dorożkę — ja w dorożkę! Aż się dorożkarz dziwił, że żebrak i jedzie i w dodatku płaci! Przybiegłem po śladach aż tu. Wszedł do bramy z jeszcze jednym, zdaje się tutejszym, bo niebardzo kompletnie ubranym. Możemy wpaść znienacka i bandytę za kark!

KONFIDENT

Na razie o tym nie ma mowy! (z patosem) Dziękujmy Opatrzności, że mamy opryszka w potrzasku, bo nagroda za jego główkę już jakby w kieszeni! (chytrze) Ale nagrodę tę można podwoić, albo i potroić!?...

ŻEBRAK

A to jak?

KONFIDENT

Taki ptaszek nigdy nie lata w pojedynkę, lubi żyć gromadnie. Nuż nam się uda odkryć całe gniazdo?

ŻEBRAK

Ruszając gniazdo, łatwo ptaszka wystraszyć! Bierzmy co nam samo w ręce wpada!

KONFIDENT

Właśnie, że poczekamy. Ty w cieniu za rogiem domu, ja gdzieś w pobliżu w miejscu równie dogodnym. Będzie żniwo! Czuję już tysiące w kieszeni!

ŻEBRAK

Ja jednak radzę....

KONFIDENT

Nie marudź! Na miejsca! (odchodzą każdy w swoim kierunku).

ANDRZEJ

(wychodząc z Szewcem) Nie pojmuję tej kobiety! Co za twarda natura! I to dziś! Właśnie dziś! Niemniej, mimo wszystko, trzeba z tej sytuacji znaleźć jakieś wyjście!

SZEWC

Gwałtem jej klucza od kłódki nie wydrzecie, a sama nie da! Trzeba się będzie bez tego kramiku obejść!

ANDRZEJ

Za żadną cenę! To świetny punkt dla obstawy! Można tu zmieścić z pięciu lub sześciu chłopaków z granatami! Nie wyobrażacie sobie jaka to w razie wypadku pomoc!

SZEWC

Tłomaczycie mi jak dziecku. Ja to rozumiem — przekonajcie sklepikarkę!

ANDRZEJ

Nieszczęście! Przez drobniutki interes prywatny może ucierpieć sprawa całego narodu!...

SZEWC

To u nas nic nowego. Często lejemy wodę na własny domek, gdy się całe miasto pali! Ale nie wpadajcie od razu w takie zniechęcenie. Pogadamy z gospodarzem tej kamienicy. On zna sklepikarkę lepiej od nas i będzie wiedział jak z nią gadać.

ANDRZEJ

W razie koniecznym użyję bardziej stanowczych środków, ale z tym gospodarzem to może istotnie dobry pomysł! (zmierzają ku bramie — z prawej zbliża się Janka) Janka! A ty tu poco?

JANKA

Z listem do „Jurka"!

ANDRZEJ

Dawaj!

JANKA

Chwileczkę! Na razie on bezpieczniejszy u mnie niż u ciebie!

ANDRZEJ

Co? Jak to mam rozumieć!?

JANKA

Widziałam! Pędziłam po waszym tropie!

ANDRZEJ

Po jakim tropie? Co widziałaś?

JANKA

Biegł za tobą krok w krok! Chwała Bogu, że go spostrzegłam!

ANDRZEJ

O czym ty gadasz?

JANKA

Żebrak! Jeździł dorożką po twoich śladach! Czy normalny żebrak jeździ dorożką?

ANDRZEJ

Jeśli ma pieniądze?

JANKA

Nie drwij! On gonił ciebie! A jeżeli nie ciebie, to napewno kogoś z naszych! Strzeż się żebraka!

ANDRZEJ

(uderza się dłonią w czoło) A to dopiero! Przed chwilą właśnie dałem żebrakowi jałmużnę!

SZEWC

W dobre ręce oddajecie ciężko zdobyty grosz publiczny, nie ma co! A co do tego żebraka, to napewno przywidzenie. Panienka trochę rozgorączkowana!...

ANDRZEJ

I mnie się wydaje. Daj list dla „Jurka" i wracaj skąd przyszłaś! (Janka oddaje list) A my chodźmy do Gospodarza) Sklep musi być otwarty. Lokal na piętrze musi być gotowy za pół godziny! (Szewc i Andrzej odchodzą wgłąb bramy, Janka postępuje kilka kroków i staje jakby nagle coś postanowiła. Nadchodzi z prawej Bogdan).

JANKA

Bogdan!

BOGDAN

To ja! Nie bój się! Oddałaś list?

JANKA

Oddałam!

BOGDAN

W porządku!! Do zobaczenia!

JANKA

Czekaj!

BOGDAN

Co takiego?

JANKA

Nic wiem... Czuję w powietrzu jakieś nieszczęście!

BOGDAN

Zmęczona jesteś, pracowałaś dziś ponad zwykłą miarę! Masz gorączkę! Idź, połóż się! Wypocznij!...

JANKA

Nie pójdę! Czuję nieszczęście! Ten żebrak...

BOGDAN

Jaki żebrak?

JANKA

Chodził za Andrzejem jak cień! Aż tu za nim przyszedł! Andrzej jest pod obserwacją!

BOGDAN

(z przejęciem) Skąd te wiadomości? Czy ty wiesz co ty mówisz? Gdyby tak było, narażony byłby cały ten dom, a w tym domu dziś...

JANKA

Wiem — i dlatego dziwię się Andrzejowi, że zlekceważył moje przestrogi.

BOGDAN

Uspokój się! Posiedzenie zaczyna się dopiero za pół godziny. Do tej pory przetrząsnę całą okolicę i usunę bodaj cień niebezpieczeństwa! A poza tym nie sądzę, aby Andrzej nie zachował wszelkich środków ostrożności. Mimo wszystko wydaje mi się, że nieco przesadzasz...

JANKA

(zrozpaczona) I ty także?

BOGDAN

Co — ja także?

JANKA

Nie wierzysz moim przeczuciom! To straszne!

BOGDAN

Nie trwóż się. Nie zaniedbamy niczego! Idź już! Jutro dowiesz się, że wszystko było w porządku!...

JANKA

(spoziera na Bogdana, waha się, po chwili odchodzi zdecydowanym krokiem w prawo. Bogdan rozgląda się przez kilka sekund, poczem zmierza ku wnętrzu bramy. Tu spotyka Kwaśniewską, która mruczy coś pod nosem).

KWAŚNIEWSKA

Skaranie boskie, nic więcej!...

BOGDAN

Któż to pani humor zepsuł?!

KWAŚNIEWSKA

(zmierza Bogdana od stóp do głów) Tacy jak pan! Boś pan napewno nie lepszy. Łażą tu już od samego zmierzchu. Jeśli chcecie się bawić w jakąś tam podziemną robotę, to chociaż nie wciągajcie w to spokojnych ludzi! Dacie mi kawałek chleba, jeśli wszystko stracę? Akurat! Będę was widziała!

BOGDAN

To samo można powiedzieć nieco ciszej! A najlepiej nic nie mówić!...

KWAŚNIEWSKA

Mówię, co mi się podoba, tylko słyszeć o niczym nic chcę!

BOGDAN

Jak pani uważa! (wchodzi w bramę)

KWAŚNIEWSKA

(podchodzi do sztaby i sprawdza kłódki) Już ja dobrze uważam! I potrafię odróżnić awanturników od spokojnych ludzi! Niech mi się więcej na oczy nie pokazują!

ŻEBRAK

(zjawia się z lewej) Biedny, paniusiu, biedny! Na kawałek chleba! Bóg nagrodzi!

KWAŚNIEWSKA

W piątki daję! I kto widział żebrać o tej porze! Już wieczór!

ŻEBRAK

Matka Boska nagrodzi! Ofiara szczęście przyniesie!

KWAŚNIEWSKA

Przyniesie! Niewiadomo komu!

ŻEBRAK

Dobrym ludziom przyniesie. Uczynek spełnijcie dobry, paniusiu, to i szczęście będzie!

KWAŚNIEWSKA

Nie mam nic pod ręką, a sklepu dla was otwierać nie będę! Przyjdźcie kiedy indziej!

KONFIDENT

(zjawia się nagle) A to nie po chrześcijańsku odmawiać pomocy bliźniemu!

KWAŚNIEWSKA

A pan co za jeden i skąd się znowu wziął?

KONFIDENT

Ja tak sobie — spacerkiem...

KWAŚNIEWSKA

Znam te wasze spacerki! Już was tu pełne podwórko, tych... w długich butach!...

KONFIDENT

(z nagłym zainteresowaniem) Co pani mówi? To ja nie pierwszy się tu zjawiłem?

KWAŚNIEWSKA

Nie pierwszy i pewnie nie ostatni. Strach, co się tu dzisiaj dzieje!...

KONFIDENT

Strach ma wielkie oczy! Niech pani tylko zostawi sklep otwarty i położy się spokojnie spać!

KWAŚNIEWSKA

Co? I pan o sklepie? A to się zawzięli! Odmówiłam raz i koniec!

KONFIDENT

(dobrodusznie) Odmówiła pani? A komuż to, jeśli można wiedzieć?

KWAŚNIEWSKA

A pańskim przyjaciołom!...

KONFIDENT

Ale mnie pani nie odmówi!?

KWAŚNIEWSKA

Pan lepszy od nich?!

KONFIDENT

Lepszy nie lepszy, a pani nie odmówi!... Ten sklepik mi właśnie na dziś potrzebny. Jest wyjście ze sklepu na schody?

KWAŚNIEWSKA

Pewnie, że jest! Jak w każdym porządnym sklepie! Ale to panu nic nie pomoże. Nie otworzę!

KONFIDENT

Nie na długo...

KWAŚNIEWSKA

Przestałbyś pan!...

KONFIDENT

Na kilka godzin! A może i godzina wystarczy!?

KWAŚNIEWSKA

Mówiłam panu, że się na to nigdy nie zgodzę!

KONFIDENT

Zgodzi się pani! (innym tonem) I ani słowa więcej!

KWAŚNIEWSKA

Co? Pan mi rozkazuje?

KONFIDENT

(wyjmuje rewolwer) A to pani zna?

KWAŚNIEWSKA

(przestraszona) Rany Boskie!

KONFIDENT

(odsłania klapę płaszcza) A to?

KWAŚNIEWSKA

(zmartwiała) Gestapo!

KONFIDENT

Nareszcie doszliśmy do porozumienia. Oczywiście, gdyby pani pisnęła słówko tym tam... kuleczka w łeb!

KWAŚNIEWSKA

Niech mnie Pan Bóg broni!

KONFIDENT

I ja tak myślę. Ze mną lepiej żyć w zgodzie! A teraz zdejmować kłódki i deski!

KWAŚNIEWSKA

I deski?

KONFIDENT

Lubię pełny widok na ulicę! (Kwaśniewska zdejmuje deski i przenosi do sklepu, pomaga jej żebrak) Przydałby się też lekki posiłek. Tylko prędko! Nie zapomni pani chyba także o głodnym żebraku?!

ŻEBRAK

(normalnym głosem) He, he, he! Jałmużna na rozkaz! Bardzo to dziwne miłosierdzie!

KONFIDENT

Pani wejdzie pierwsza i poda do zjedzenia co jest pod ręką!

KWAŚNIEWSKA

(usłużnie) Znajdzie się! I wypić się znajdzie!

KONFIDENT

Można i wypić! (wchodzą do sklepu)

GOSPODARZ

(słysząc rozmowę, wychodzi na ulicę zaciekawiony)

JANKA

(przybiega na palcach z prawej)

GOSPODARZ

A — panienka!

JANKA

Cicho!!

GOSPODARZ

Co to? Sklep otwarty? Złodzieje?

JANKA

Gorzej! Oni!!!

GOSPODARZ

Być nie może!

JANKA

Wszystko widziałam! Wypędzono mnie do domu, ale zostałam! Podpatrzyłam! Steroryzowali sklepikarkę i zajęli posterunek!

GOSPODARZ

Ilu?

JANKA

Dwóch! Żebrak i cywil! Trzeba natychmiast zawiadomić naszych na górze!

GOSPODARZ

Idę, a pani niech na chwilę nie spuszcza z oka tamtych!

JANKA

Nie traćmy czasu! (wychodzi z bramy, poprawia płaszcz, jakby dopiero-co wyszła, idzie kilka kroków i chowa się za węgieł. Przedtem Gospodarz zniknął w bramie)

KONFIDENT

(wychodzi przed sklep z Żebrakiem) Zawiadomisz najbliższy posterunek, resztę oni załatwią! Ja zostanę w sklepie do ich przybycia! Spiesz się!

ŻEBRAK

Nie trzeba mnie popędzać! (odchodzi starczym krokiem, Janka po chwili wysuwa się zza węgła i idzie za nim — Konfident wrócił już do sklepu, siadł przy stoliku, by skończyć przekąskę)

KONFIDENT

(głośno, że ze sklepu doskonale słychać) Tak, szanowna pani, zasługę pani zdobędzie sobie wielką. Nagrodzimy panią za to sowicie!

KWAŚNIEWSKA

Ja nie dla nagrody! Ja dla świętego spokoju. Bylem sobie mogła spokojnie targować i kilka groszy odłożyć, niczego więcej nie chcę!

KONFIDENT

A czy tu często takie chłopaki przychodzą? Zebrania odbywają?

KWAŚNIEWSKA

Nie wiem! Ja nie patrzę, co się w kamienicy dzieje. Sama jestem w sklepie i nie mam czasu na podglądanie kto tu przychodzi!

KONFIDENT

Już tu nikt przychodził nie będzie! Wyłapiemy co do jednego! Będzie pani miała swój święty spokój!

KWAŚNIEWSKA

Złote słowa! Niech pan za to pije na zdrowie! (nalewa kieliszek)

KONFIDENT

(pije do sklepikarki) Za zdrowie tych, co nam dobrze życzą!

DOZORCA

(wychodzi z bramy, przez chwilę się rozgląda, poczem wchodzi do sklepu z głośną wymówką) A to co, pani Kwaśniewska? Sklep jeszcze otwarty? Przekracza pani przepisy i może być kara! Wie pani o tym, że teraz musi być porządek!

KWAŚNIEWSKA

Widzicie,panie dozorco, że mam gościa!

DOZORCA

Gość nie gość, a w moim domu przepisów trzeba się trzymać! Nie lubię nieporządku i ostrzegam! Zrobiłem co do mnie należało! Będzie pani później lamentować, gdy przyjdzie z policji kara!

KONFIDENT

Bardzo to ładnie, że tak pilnujecie porządku, ale kary tym razem nie będzie!

DOZORCA

Co pan tam wie! Niemcy nie żartują! Rygor jest potrzebny i nie wolno go łamać!

KONFIDENT

Mądrze mówicie! Jestem tego samego zdania!

DOZORCA

To dlaczego pan siedzi po godzinie?

KONFIDENT

Mam tu mały interesik... Zresztą już niedługo sobie stąd pójdę!

DOZORCA

Daje pan zły przykład. W moim domu...

KONFIDENT

Jak Boga kocham, muszę się z wami napić! Niech pani poda drugi kieliszek!

DOZORCA

Byle szybko — jeden kieliszek czasami można!

KWAŚNIEWSKA

(nalewa)

DOZORCA

O, nie, pani Kwaśniewska! Ja byle czego nie piję! Nic lepszego pani nie ma!?

KWAŚNIEWSKA

Znalazłoby się, ale trzeba by skoczyć do piwniczki!?

DOZORCA

A to skoczyć! Byle nie długo trwało!

KONFIDENT

(jakby się wahał) Niech się pani pośpieszy, bo naprawdę mam mało czasu! (ogląda się na drzwi, Kwaśniewska znika tymczasem w drzwiach w głębi sklepu)

DOZORCA

A my, żeby nam się nie nudziło, wypijemy tymczasem to, co jest... W pańskie ręce! Na szczęście goścła!

KONFIDENT

Prosit! (podnosi kieliszek do ust, Dozorca podbija w tej chwili jego rękę i cała zawartość kieliszka wylewa się na twarz Konfidenta, który pochyla się, podnosząc ręce do oczu) A to co za żarty!?

DOZORCA

(zabiega z tyłu, chwyta konfidenta za ręce powyżej łokci) Żarty się akuratnie skończyły! I zamknij pysk, bo mi już twoje paplanie obrzydło! Tfu! Z taką kanalią miałbym pić wódkę!

KONFIDENT

Pomoc! Hilfe!

BOGDAN

(który czekał w bramie, wpada momentalnie do sklepu i przykłada Konfidentowi rewolwer do skroni) Stul gębę, bo kula w łeb! Marsz (Prowadzą Konfidenta do drzwi wgłąb sklepu i znikają)

GOSPODARZ

(ukazuje się w bramie. Po chwili podchodzi pod okno sklepu i zaziera do wnętrza) Jak widać, poszło gładko! (wraca do bramy)

KWAŚNIEWSKA

(wchodzi do sklepu z głębi z butelką w ręku) A to co? Gdzie gość?! (rozgląda się po sklepie) I dozorcy ani śladu?! Co za czary? (wybiega przed sklep) Przepadli!?

GOSPODARZ

(wychodzi z bramy ku Kwaśniewskiej) Kogóż to pani Kwaśniewska poszukuje?

KWAŚNIEWSKA

A miałam tu jednego... Pił z dozorcą... i...

GOSPODARZ

Nie zapłacił rachunku i ulotnił się! Dobry gość!

KWAŚNIEWSKA

(zmieszana) O rachunek tu nie chodzi... Pieniędzy i tak bym od niego nie wzięła...

GOSPODARZ

To już za darmo pani daje wódkę?

KWAŚNIEWSKA

Nie od każdego można wziąć...

GOSPODARZ

Nie myliłem się zatem, że to jakiś... lepszy gość. Ciekawym któż to taki?

KWAŚNIEWSKA

Co mnie pan ciągnie za język! Nie przyszłam tu na pogawędki. Nie ma gości, zamykam sklep i po krzyku!

GOSPODARZ

Sklepu pani nie zamknie!

KWAŚNIEWSKA

Bo co?

GOSPODARZ

Bo... goście zaraz wrócą!

KWAŚNIEWSKA

(przestraszona) To pan ich widział?

GOSPODARZ

To moja rzecz Sklep ma być otwarty. Światło tylko przygasić!

KWAŚNIEWSKA

Ludzie, co się tutaj dzieje!

GOSPODARZ

(energicznie) Dosyć, pani Kwaśniewska!

KWAŚNIEWSKA

Dobrze już dobrze! (wchodzi do sklepu i przyćmiewa światło) Ale wiem, że z tego nic dobrego nie wyjdzie!

ANDRZEJ

(wyłania się z bramy) Spokój?

GOSPODARZ

Spokój! Co mówi więzień?

ANDRZEJ

Niestety to, co powiedziała Janka! Byłem pod obserwacją i ślady zawiodły ich tutaj. Lada chwila wpadnie tu policja! Konfident wysłał po nią żebraka. Wszystko stracone. I to z mojej winy!!...

GOSPODARZ

Z waszej?

ANDRZEJ

Nie słuchałem dziewczyny...

GOSPODARZ

Właśnie odpowiednia pora na załamywanie rąk!

ANDRZEJ

Co robić?

GOSPODARZ

Pozwolić mi się zastanowić!...

ANDRZEJ

Nieszczęście!

DOZORCA

(zjawia się w bramie i zwraca się do Gospodarza) Przyszli „Janusz" i „Jurek" — przeprowadziłem wejściem z podwórka tak jak było umówione. Powiedzieli, że zaraz będą wszyscy!

ANDRZEJ

Nieszczęście!

GOSPODARZ

Nie kraczcie tyle o tym nieszczęściu! Wymyślcie coś lepszego!

SZEWC

(wychodzi z bramy) Są już „Tadeusz", „Antoś" i „Ludwik", proszą Gospodarza w jakiejś ważnej sprawie...

GOSPODARZ

Zaprowadźcie ich do mnie na trzecie, uprzedźcie o sytuacji i poinformujcie o tajnym przejściu. Tymczasem Andrzej rozmieści część obstawy w sklepie, część u wejścia do oficyny, resztę w pobliżu domu pojedyńczo. W razie niebezpieczeństwa będziemy walczyć tak długo, aż wszyscy zebrani nie znajdą bezpiecznego schronienia.

ANDRZEJ

Cicho! Słyszę kroki! Policja!

SZEWC

Ej, chłopcze, śnisz, choć jeszcze nie noc. To kroki pojedyńcze. Jakiś przechodzień!

GOSPODARZ

(patrzy w ciemność) zdaje się, że to tylko kobieta!

ANDRZEJ

Janka!

GOSPODARZ

Ona! Ale co by tu robiła?

ANDRZEJ

(ponuro) Przyszła po śmierć! (Janka zbliżyła się) Uchodź czym prędzej!

GOSPODARZ

W samej rzeczy — nie w porę panienka przychodzi, za chwilę może tu być gorąco!...

JANKA

Nie szkodzi — lubię wysoką temperaturę!

DOZORCA

Panienka sobie żartuje, a policja może tu być za minutę!

JANKA

Nie będzie i za godzinę!...

DOZORCA

Będzie, bo ją ten twój nieszczęsny żebrak sprowadzi!

JANKA

Nikogo on nie sprowadzi... To spokojny już teraz człowiek...!

ANDRZEJ

Upiłaś się, czy co?

JANKA

Owszem, trochę mnie oszołomił ten wypadek... Bo to było jednak ponad moje siły.. Ale inaczej postąpić nie mogłam!... (podaje Andrzejowi wąsy i brodę żebraka) Masz, uspokój się — i dajcie mi jaki kąt, gdzie bym się mogła przespać. Jestem troszeczkę zmęczona!

ANDRZEJ

Jasiu!

GOSPODARZ

Tyś to naprawdę zrobiła?... Bohaterka!...

SZEWC

Takie to na oko niewinne, a brody i wąsy obcina! Brrrrrr!

JANKA

Nie trzeba było obcinać! były przyklejone!

DOZORCA

Ale żywcem ich sobie odkleić nie dał?

SZEWC

Dajcie już spokój! Nie gadajcie o duchach przed nocą! Nastraszycie dziewczynę. Niech panienka idzie do mnie, jest tapczan wolny, będzie wygodnie!

(Na dalekim zegarze bije godzina ósma)

GOSPODARZ

(mówi na ostatnich uderzeniach) Zaczęło się! Nowa nadzieja! Darujcie, przyjaciele, chwilę roztkliwienia — posiedzenie MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ rozpoczęte! Dorzucamy naszą cegiełkę do odbudowy Nowej Polski i wielką część fundamentu dla prawdziwej wolności.

(Kurtyna opada bardzo powoli)

KALENDARZYK
ważniejszych wydarzeń w mies. czerwcu i lipcu.

Stanisław Moniuszko

4 czerwca 1872 r. zmarł wybitny kompozytor polski, Stanisław Moniuszko.

Moniuszko urodził się w 1819 r. w Ubielu niedaleko Mińska. Kształcił się w kraju i za granicą. Najbardziej znane opery Moniuszki to: „Halka", „Straszny Dwór", „Verbum nobile".

Bitwa w lasach lipskich, janowskich, solskich

Od 10 — 25 czerwca 1944 r. toczyła się największa na terytorium Polski bitwa partyzancka Armii Ludowej z wojskami niemieckimi. Bitwa rozgrywała się na przestrzeni 75 km, rozpoczęła się pod Janowem a zakończyła aż pod Terespolem. Po stronie Niemiec uczestniczyło w bitwie około 40.000 wojska, zaś siły Armii Ludowej i partyzanckich oddziałów radzieckich wynosiły około 3.000 ludzi. Ponad 10 dni trwały zażarte walki. Bohaterstwo Armii Ludowej zaważyło na ich wyniku. Niemcy przegrali bitwę. Zwycięstwo Armii Ludowej w tej bitwie to jeszcze jedna chlubna karta dziejów walki narodu polskiego z okupantem.

Palmiry

W dniu 21 czerwca 1940 r. hitlerowscy barbarzyńcy dokonali w Palmirach masowej egzekucji na 40 osobach, które zostały wzięte jako pierwsi zakładnicy po kapitulacji Warszawy w 1939 r. Wśród rozstrzelanych był znany działacz PPS Niedziałkowski i były marszałek sejmu Rataj.

Napad Niemiec na ZSRR

22 czerwca 1941 r., łamiąc podstępnie traktat o nieagresji, Niemcy napadły na Związek Radziecki. Armia hitlerowska liczyła na szybkie zwycięstwo niezawodnej metody t. zw. „Blitzkriegu" (wojny błyskawicznej). W walce z Armią Radziecką niemiecka strategia poniosła fiasco.

Zwycięstwo ZSRR w tej wojnie jest nie tylko zwycięstwem wojskowym, jest ono przede wszystkim zwycięstwem ideologii. Hitlerowską ideę zwierzęcego nacjonalizmu i nienawiści rasowej pokonała radziecka idea równouprawnienia wszystkich narodów i poszanowania praw człowieka.

Tydzień PCK

W dniacch od 16 do 22 czerwca odbędzie się doroczny Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża. Przejdzie on pod hasłem walki o pokój i podniesienia ogólnego stanu sanitarnego dla dobra mas pracujących. W ramach Tygodnia PCK będzie się popularyzować sprawy higieny, pierwszej pomocy itp.

Powstanie robotnicze w Paryżu

W dniu 22 czerwca 1948 r. rozpoczęli robotnicy w Paryżu masowe powstanie pod hasłem „wolność lub śmierć". Było to pierwsze starcie zbrojne między burżuazją a proletariatem o nowy ustrój społeczny. Przez 5 dni robotnicy pod wodzą Pujala bez wykwalifikowanych dowódców wojskowych, walcząc bez planu, prawie bez broni opierali się bohatersko regularnym oddziałom wojskowym rządowej gwardii ludowej z Paryża i prowincji.

Strajk i walki barykadowe w Warszawie i Łodzi

W dniach 22 — 24 czerwca 1905 r. w Łodzi i Warszawie trwało powstanie zbrojne robotników, którzy proklamowali strajk powszechny i walczyli na barykadach z caratem, widząc w rewolucji rosyjskiej swego sojusznika, a w zwycięstwie rewolucji rosyjskiej — drogę wyzwolenia narodowego Polski.

Święto Morza

W wyniku zwycięstwa nad Niemcami jesteśmy w posiadaniu trzech wielkich portów Gdyni, Gdańska i Szczecina. Dziś posiadamy ujścia dwóch potężnych rzek: Wisły i Odry.

Szeroki 500 kilometrowy dostęp do morza jest dla nas ważny nie tylko ze względów wojskowych, jako łatwa do obrony granica. Morze to poza tym bogactwo, to tania droga dla importu i eksportu.

W dniach 23 — 29 czerwca obchodzimy Święto Morza, w czasie którego zdamy sobie sprawę z naszych dotychczasowych osiągnięć w rozbudowie gospodarki morskiej i z naszych zadań na przyszłość.

Szczególnie wart jest poparcia śmiały plan sześcioletni, który uczyni Polskę wielkim krajem morskim.

Święto narodowe Francji

W dniu 14 lipca Francja obchodzi swe Święto Narodowe. W dniu tym w 1789 r. lud Paryża zdobył szturmem twierdzę Bastylię, najcięższe więzienie we Francji. Zdobycie Bastylii zapoczątkowało Wielką Rewolucję Francuską i pozostało symbolem zwycięstwa ludu nad uciskiem, terrorem królów i magnaterii.

Bitwa pod Grunwaldem

15 lipca 1410 roku hufce polskie, ruskie, litewskie, czeskie i białoruskie rozbiły na polach Grunwaldu potęgę Zakonu Krzyżackiego.

Niemieckie parcie na wschód zostało wówczas wstrzymane dzięki osiągniętej jedności narodów słowiańskich.

Przez wieki całe wychowywały się na tradycji Grunwaldu pokolenia bojowników o wspólną obronę narodów słowiańskich przeciwko najazdowi niemieckiemu. Szlachta polska, a następnie reakcyjni kapitaliści i ziemianie polscy odwrócili się jednak od tradycji Grunwaldu. Prowadzona przez nich polityka przyjaźni z zaborcą niemieckim i polityka waśni z bratnimi narodami słowiańskimi doprowadziła w końcu do katastrofy wrześniowej 1939 roku.

Polska Ludowa uznała tradycję Grunwaldu za jedną z podstaw naszej orientacji politycznej. Dla udokumentowania tego ustanowiła jedno z najwyższych odznaczeń Odrodzonej Polski — Krzyż Grunwaldu.

Wojna domowa w Hiszpanii

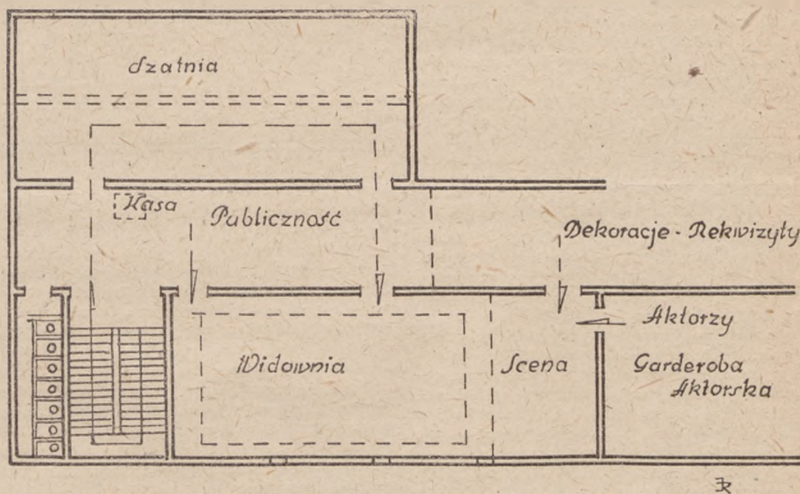
W lutym 1936 r. zwyciężył w Hiszpanii front ludowy. 18 lipca wybuchło powstanie faszystowskie prowadzone przez gen. Franco, który chciał zagarnąć władzę w oparciu o dobrze uzbrojone żołdactwo faszystowskich Niemiec i Włoch. Przodujący przedstawiciele klasy robotniczej całego świata zgłaszali się ochotniczo, by walczyć na barykadach w obronie zdobyczy ludu przeciw faszyzmowi. I ochotnicy polscy nieśli pomoc bohaterskiemu ludowi Hiszpanii, wchodząc w skład międzynarodowej Brygady, którą dowodził gen. Karol Świerczewski-Walter.

22 lipca — rocznica ogłoszenia manifestu lipcowego — Święto Odrodzenia Polski

Szczegóły — patrz artykuł na 1 stronie.

JAN RYBKOWSKI

TEATR w ŚWIETLICY.



ROZDZIAŁ I

Wszystkie wymiary w teatrze, tak w architekturze, jak i w dekoracji uzależnione powinny być od proporcji człowieka. Dlatego jako podstawowy rysunek techniczny tej pracy, o którym ciągle — budując scenę, czy też robiąc dekoracje — musimy pamiętać, jest schemat proporcji człowieka z przeciętnymi jego wymiarami.

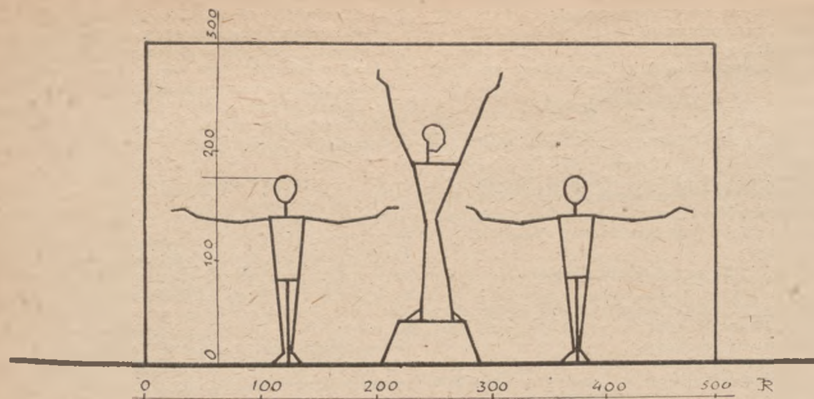
Jakim warunkom powinien odpowiadać lokal wybrany na teatr?

Musimy zadowolić się pomieszczeniami, które możemy mieć do dyspozycji i najczęściej zajmować będziemy na okres przedstawień sale gimnastyczne, sale zebrań czy sale szkolne. Musimy być przygotowani na to, że całe urządzenie sceniczne będzie składane, łatwe do przenoszenia i ustawiania. Szukając sali odpowiedniej na urządzenie teatru, pamiętajmy o tym, że (Rys. 7) 1) scena zajmie nam 1/3 do 1/4 dł. sali, 2) sala musi mieć odpowiednio rozmieszczone drzwi i komunikację z sąsiedniemi pomieszczeniami, a) drzwi, którymi będziemy wpuszczać i wypuszczać publiczność, b) drzwi, którymi wchodzić będą aktorzy na scenę i przenosić się będzie dekoracje i rekwizyty. Od strony publiczności sala musi stykać się z pomieszczeniem, które służyć może za poczekalnię, urządzimy tam kasę, i ze względu na nasz klimat, w którym przez większą część roku nosimy zwierzchnie ubrania, konieczna jest szatnia i przechowalnia palt. Następnie z tej strony powinna znajdować się ubikacja (możliwie nie ta sama, z której korzystają aktorzy) od strony sceny do sali przylegać powinny pomieszczenia, w których będą garderoby aktorskie i podręczny skład na rekwizyty i dekoracje.

Sala teatralna.

Widownia.

W sali, w której mamy urządzić scenę równie ważna jest wielkość jak i wysokość. Normalny człowiek z podniesionymi do góry rękoma sięga do dwóch metrów 25 cm. Jeżeli przyjmiemy, że będzie musiał stanąć na krześle, będzie już sięgał 2,65 czyli minimalna wysokość otworu scenicznego (rys. 7) musi mierzyć 2,80 do 3 mtr. Scena jest zwykle zbudowana na podwyższeniu od 1 mtr. do 1,30 mtr. więc wysokość sali musi być minimum 3,80 do 4,30 mtr. W zależności od wysokości podwyższenia sceny zmienia się widoczność. Pamiętajmy, że ta część teatru, gdzie znajduje się publiczność dlatego nazywa się widownią, że musi z niej być widoczne wszystko to, co dzieje się na scenie. Ideałem jest, kiedy z każdego miejsca widać aktora od czubka głowy do końca nóg (rys. 4). Widoczność zależy też w dużym stopniu od kształtu sali. W salach wąskich i długich widoczność pogarsza się w rzędach tylnych, w salach szerokich martwe pola znajdują się w pierwszych rzędach po bokach (rys. 6). W wypadku, gdy scena jest na poziomie pierwszego rzędu (rys. 8),



cała widownia musi być spiętrzona tak, jak budowane są cyrki. Podwyższenie sceniczne budujemy zwykle na wysokości oczu siedzącego człowieka to jest 1.20 mtr. lub do wysokości 1,30 mtr. t. j. wysokość wierzchu głowy siedzących w pierwszych rzędach (rys. 4). Niższa scena przy równej widowni mija się całkowicie z celem, ponieważ głowy widzów pierwszych rzędów rysują się na wykroju sceny i zasłaniają ją dalej siedzącym. Im wyższe jest podwyższenie sceny, tym dalej umieszczamy rząd pierwszy (rys. 4) z takim obliczeniem, aby przednia krawędź sceny nie obcinała nóg aktorowi, stojącemu w głębi. Sama scena powinna mieć mały spad od głębi w kierunku widowni (rys. 4). Spadek ten jest minimalny, wynosić powinien 1 do 1 1/2 cm. na mtr.

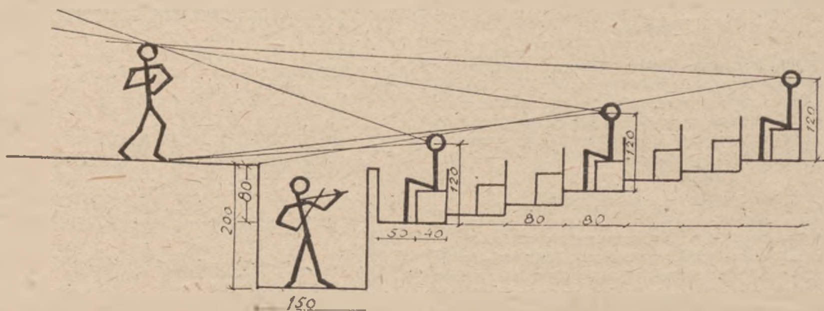
Widoczność wgłąb wykreślić możemy dokładnie na przekroju podłużnym sali. Rysujemy przekrój w skali (rys. 5 — 5 — 8). W tej samej skali wrysowujemy krzesło z siedzącym na nim człowiekiem, którego oko znajduje się na wysokości 1.20 m. od podłogi. Od oka przeprowadzimy promień w kierunku sceny, ustalamy w ten sposób odległość pierwszego rzędu od sceny. Gdy chcemy wybudować idealną widownię (rys. 5). wykreślamy spadek sali tak, że ludzie, siedzący w tylnych rzędach, widzieć muszą ponad głowami siedzących przed nimi całą scenę. Widoczność z boku wykreślamy na planie (rys. 6), przyjmując, że skrajne miejsca w pierwszych rzędach, z których nie widać połowy tylnej ściany sceny, nie nadają się do użytku. Jeżeli umieszczamy między pierwszym rzędem a sceną orkiestrę, to nie może ona znajdować się na poziomie podłogi pierwszego rzędu (rys. 5). Musi być zawsze wgłębiona i to minimum 2 mtr. od poziomu podłogi scenicznej, czyli najwyższy muzyk, stojący w orkiestrze, nie może wystawać głową ponad poziom sceny. Szerokość otworu scenicznego zależna jest od szerokości sali, minimalną szerokość obliczamy w ten sposób: stawiamy dwoje ludzi z wyciągniętymi na bok rękoma (rys. 7); rozpiętość rąk jednego człowieka — 2.20 — 2.30 m., dla dwojga ludzi 4.40 — 4.60 m.; jest to minimalna szerokość otworu scenicznego.

Rozmieszczenie krzeseł.

Głębokość krzesła — 40 cm.; przejścia między rzędami przy stałych, nie podnoszonych siedzeniach, wynosić powinny minimum 40 cm. tak że dla szerokości jednego rzędu liczymy najmniej 80 cm. Głębokość ławki od 25 do 30 cm., przejścia między ławkami 40 cm. Szerokość krzesła 45 do 50 cm. miejsce na ławce dla jednej osoby 40 cm. Krzesła ustawione w rzędy muszą być koniecznie zmocowane razem za pomocą listew. Przy krzesłach luźno stojących nigdy nie wykorzystamy maksimum miejsca (rys. 3) i nie utrzymamy porządku. Krzesła i miejsca na ławkach numerujemy (rys. 3), na krzesłach numer najlepiej umieszczać na zewnętrznej stronie oparcia, na ławkach na siedzeniu od tylnej krawędzi. Rzędy numerujemy licząc od sceny, numery umieszczamy po każdej stronie rzędu. Ważne jest, aby numer rzędu różnił się od numeru krzesła kolorem czy też wielkością. Krzesła w rzędach powinno się ustawiać w szachownicę, na luki pierwszego rzędu przypadają krzesła drugiego, czyli, inaczej mówiąc, siedzący w drugim rzędzie nie patrzy w tył głowy siedzącego przed nim, lecz tylko w lukę między dwiema głowami (rys. 3). Bardzo ważną sprawą jest komunikacja na widowni, t. j. odpowiednie rozmieszczenie przejść. Przejście między krzesłami, lub krzesłami a ścianą, musi mieć minimum 80 cm. czyli miejsce przejścia w środku poprzez całą długość sali jest niewłaściwe, ponieważ tracimy miejsca o najlepszej widoczności. Ustawienie krzeseł zależy przedewszystkiem od kształtu sali, w wąskiej i długiej, gdy drzwi są z jednej strony, możemy zastosować tylko jedno przejście boczne, w szerszej sali dwa obejścia boczne. Przy długiej sali konieczne są pasaże poprzeczne. dla swobodnego mijania się dwojga ludzi. Urządzanie

Salę dużą, gdzie drzwi wejściowe mamy z tyłu, możemy podzielić w taki sposób: z przodu jeden blok rzędu obejściami bocznymi mniej więcej w 2/3 sali, licząc od pierwszego rzędu pasaż poprzeczny, tylny blok z przejściem po środku, ponieważ na tej odległości nie ma już dużej różnicy między bocznymi a środkowymi miejscami. Z tyłu sali lub tam, gdzie mamy wejścia, musimy zostawić wolne miejsce i zastosować szersze przejście między rzędami, aby uniknąć tłoku przy wychodzeniu publiczności z sali. Kiedy mamy ustawioną widownię, powinniśmy sporządzić plan z uwzględnieniem numeracji rzędów i krzeseł i wywiesić go na widocznym miejscu w poczekalni, lub przed kasą. Plan taki robiony nawet najbardziej schematycznie będzie nam bardzo pomocny przy organizowaniu przedstawień. Wysyłając np. zaproszenia, wykreślamy każde zajęte miejsce z planu, widzimy wtedy zawsze przejrzyście którymi miejscami dysponujemy, unikając przez to niejednokrotnie bardzo przykrych nieporozumień. Z krzeseł przed każdym przedstawieniem powinien być ścierany kurz, a sala dobrze wywietrzona.

(ciąg dalszy nastąpi)



JAN KOTT

CZYTAMY KSIĄŻKI

Co czytać? Najlepiej zawsze zaczynać od czytania klasyków. Tak nazywamy pisarzy, których książki oddawna uznane zostały za najlepsze. Co roku wychodzi bardzo wiele książek; nie od razu wiadomo, które z nich są dobre, a które złe. Z książką jest tak jak z człowiekiem, którego świeżo poznajemy. Czasem wyda ci się sympatyczny i ciekawy, a po miesiącu widzisz, że się na nim zawiodłeś. Albo odwrotnie: z początku nie budzi sympatii, a potem coraz bardziej go lubisz. Tak samo jest z książką. Kiedy wyjdzie, bardzo ci się podoba, a po paru latach nikt już do niej nie chce zajrzeć.

Książki klasyków wypróbowane są od wielu lat, możemy być zupełnie pewni, że są dobre.

Nieraz myślimy, że takie książki bardzo dawno napisane, sławne i omawiane w szkole, muszą być bardzo nudne. Jest to zdanie zupełnie fałszywe. Książki te dlatego stały się sławne, że były inteersujące i tysiącom czytelników najbardziej się podobały. Nudnych książek nikt nie chce czytać i trudno przypuścić, aby przez sto, czy pięćdziesiąt lat mogły się podobać książki nudne.

Ale książki klasyków są nie tylko interesujące, mają one inną jeszcze zaletę. Możemy się z nich bardzo wiele nauczyć o życiu. Napisał ktoś bardzo słusznie, że powieść jest to zwierciadło, które przechadza się po gościńcu. Ale różne są gościńce, drogi, ulice. Nie na każdej ulicy dzieje się coś interesującego. Otóż książki klasyków podobne są do ogromnych luster, które przechadzały się po najciekawszych ulicach we wszelkich okresach historycznych. I właśnie dlatego są one tak interesujące.

I jeszcze jedno: każda książka ma swoich bohaterów. Ale z bohaterami książek jest zawsze tak samo jak z ludźmi. Jedni są sławni, a o innych nikt w ogóle nie słyszał. Bohaterowie książek klasycznych stali się tak sławni, że żyją jak gdyby poza swoimi książkami. Mówimy o nich tak samo jak o słynnych postaciach historycznych. Zapominamy, że są to postacie wymyślone przez pisarzy i wydaje nam się, że są to osoby rzeczywiste. I właściwie mamy rację: żyją one przecież w myślach tysięcy czytelników. Często, gdy chcemy kogoś scharakteryzować, mówimy o nim, że jest podobny do takiego lub innego bohatera literackiego. Bohaterzy literaccy są jednocześnie wzorem i miarą człowieka. Bardzo byśmy chcieli takich bohaterów znać osobiście. Możemy ich poznać, ale musimy czytać klasyków.

Wiemy wszyscy, że nikt odrazu nie umie czytać. Musi się uczyć. Otóż czytanie klasyków jest jak gdyby drugą nauką czytania. Książki klasyków są zawsze jasne, proste i zrozumiałe. Ale nie możemy żądać, abyśmy rozumieli wszystko już po dziesięciu stronach. Klasyków trzeba nauczyć się czytać. Czasami przychodzi to z trudnością. Ale kiedy się raz tę umiejętność zdobędzie, nigdy się już od klasyków nie odejdzie.

Od jakich książek mamy zacząć poznawanie klasyków? Na początek wybieram dziesięć powieści: pięć polskich i pięć obcych. Powinny one się znaleźć w każdej bibliotece świetlicy i każdy powinien te powieści przeczytać.

Oto lista pierwszych dziesięciu powieści, od których należy zacząć poznawanie wielkiej literatury. Wszystkie te powieści zostały wydane po wojnie i można je dostać w każdej księgarni.

1) Balzac: **Eugenia Grandet** (wyd. „Książka"),
2) Stendhal: **Czerwone i Czarne** (wyd. „Książka").
3) Dickens: **Dawid Cooperfield** (wyd. „Książka").
4) Turgieniew: **Ojcowie i Dzieci** (wyd. Wł. Bąk),
5) Gorki: **Matka** (wyd. „Książka"),
6) Prus: **Lalka** (wyd. „Książka").
7) Orzeszkowa: **Cham** (wyd. „Książka"),
8) Sienkiewicz: **Krzyżacy** (wyd. „Czytelnik"),
9) Sienkiewicz: **W pustyni i w puszczy** (wyd. „PIW")
10) Żeromski: **Syzyfowe prace** (wyd. „Czytelnik").

Gdyby która z tych dziesięciu książek Was zawiodła, napiszcie do „Świetlicy" co wam się nie podobało i dlaczego. Napiszcie również, gdybyście czegoś nie zrozumieli. Od następnego numeru będę w dziale „Czytamy książki" udzielał odpowiedzi na wszystkie zapytania, dotyczące wyboru książek do bibliotek świetlicowych i wątpliwości czytelniczych.

Jan Kott

WYDAWNICTWO PORADNIKA SPOŁECZNEGO.
REDAKTOR: JAN ROJEWSKI. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, RAKOWIECKA 4a, POKÓJ: 204. TEL.: 409-92.
KONTO P.K.O. I-7174, PRENUMERATA KWARTALNA 60 ZŁ. PÓŁR. — 120 ZŁ. ROCZNA — 240 ZŁ.
GODZINY PRZYJĘĆ: WTORKI I PIĄTKI, od 16-ej do 18-ej.

Druk. PWZG Warszawa, Tamka 3. Zam. 739. B-50071.